Nr. 73. We Lwowie — Piątek dnia 13. marca 1896. Rok XXXVI.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu:** C. Adam Ciberowski 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grüdergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu:** A. Steiner; **w Frankfurcie:** n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. — **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przed wiecem katolickim.

Lwów d. 12. marca.

Niedawno uroczystemu obchodowi 86-letnich urodzin Leona XIII. poświęcił krakowski *Czas* wstępny artykuł, w którym podniósł młodzieńczą ufność Papieża w postęp ludzkości na podstawie zasad katolickich w przeciwieństwie do sceptycyzmu panującego wszechwładnie na wszystkich polach myśli ludzkiej. „Na schyłku wieku — pisze *Czas* — gdy wszystko, ludzie idee, instytucye, jakby rdzą czasu i śniedzią starości pokryte, w epoce rozkładu, dekadentyzmu, zwątpień i marazmu — jeden tylko ten starzec watykański, pochylony ku ziemi, o chwiejącym się kroku, ogarnia i przenika bystrym wzrokiem potrzeby ludzkości, zgłębia i przecina problemata przyszłości“. W znacznej części prasy naszej i obcej weszło w zwyczaj owo przeciwstawienie marazmu społecznego końca naszego wieku spokojnej i pełnej ufności postaci Papieża. Zdaniu temu niepodobna nietylko pewnej słuszności odmówić, ale można się nawet pod niem podpisać, wszakże z pewnem uzupełnieniem: „Starzec watykański“ już oddawna nie jest „sam jeden“. Wiek cały trwające trudy Piusa VI. i Piusa VII., Piusa IX. i Leona XIII. sprawiły, że papiestwo w XIX. wieku zyskało współpracowników na wszystkich polach. I tak, jak epoka rewolucyi i przeczenia miała na długo przed objawieniem się w życiu państwowem poprzedników swoich w filozofii i literaturze, encyklopedystów, Rousseau'a, Voltaire'a i Bayle'a, tak i w naszym wieku rozpoczęła się już od 80 lat wielka praca Balmesów i innych na polu filozofii, Janssenów i Pastorów na polu historyi, Görresów i Montalemberta na polu politycznem, Kolpingów na polu socyalnem, a wszystkie te działania odbywały się pod naczelnym kierunkiem wychodzącym z Watykanu.

Nie od Balmesa ani od Görresa zapewne dowiedział się Leon XIII, czego światu brakuje, ani co trzeba robić na polu politycznem, naukowem i socyalnem. Wiedział to dobrze i Pius VI. Ale potrzeba było tych wszystkich mężów do obznajomienia na nowo Europy z tem, co są katolickie zasady, aby Leon XIII mógł je z powodzeniem podnieść. Pius VI wydający encykliki Leona XIII niebyłby został przez nikogo w Europie zrozumianym i byłby został przyjęty ironicznym uśmiechem Voltaire'a. Pod tym względem należał jeszcze Napoleon do starej Europy, gdy mówił o Piusie VII; „Czy on sobie myśli, że jego ekskomuniki wytrącą broń z rąk moich żołnierzy?“ Takby się już dzisiaj żaden władca ani rząd nie śmiał odezwać. Sprawili to wszyscy ci mężowie, z których kilku głośniejszych powyżej wymieniliśmy a którzy razem wzięci nazywają się szkołą katolicką w nauce a stronnictwem katolickiem w życiu politycznem.

Otóż niedokładnie wyraża się ten odcień prasy konserwatywnej, który twierdzi, że „jeden starzec watykański“ z świadomością celów i środków spogląda w przyszłość ludzkości, a następnie w tymże samym artykule podnosi, że jedna tylko partya socyalnego przewrotu nie popadła w zwątpienie i spogląda z pełną ufnością w przyszłość. Na szczęście nie jedna. „Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku“ opiera się szkoła i stronnictwo, które w całej już Europie od 80 lat rośnie i wzmaga się z siłą elementarną, stronnictwo stare, bo liczące dziewiętnaście wieków istnienia, a jednak młode, młodsze i silniejsze od wszelkich stronnictw przewrotu, silniejsze przedewszystkiem od tego rodzaju konserwatywnych stronnictw, które opierają się na odwiecznej sztuce kompromisów. Popełniają one błąd ogromny, polegający na pomięszaniu pojęć: jeżeli stronnictwo jakie konserwatywne powie, że polityka jest sztuką kompromisów — a podobno nie które z nich lubią to powtarzać — w takim razie zgoda; w ostatecznem stadyum przeprowadzenia swoich żądań musi się każdy polityczny człowiek rozumieć na sztuce kompromisów i wiedzieć, że orzeł może tylko owcę porwać, na jaką stać jego szpony.

Całkiem co innego jednak jest to, coby należało nazwać wewnętrznem i organicznem życiem stronnictwa. Tu zasady i żądania stronictwa winny występować w niczem niezamąconej czystości, w formie, że tak powiemy, klasycznej. Zasada kompromisu tutaj szkodliwa niezmiernie. Centrum niemieckie, owo dzisiaj najsilniejsze stronnictwo katolickie, zawsze wierne swoim zasadom, co rok żąda w parlamencie powrotu zakonów do Niemiec — nie otrzymawszy tego wszakże, nie czuje się obowiązane do przechodzenia zaraz do gwałtownej opozycyi, albowiem wie, że polityka jest „znajomością rzeczy możliwych“.

Jeżeli stronnictwo jakie w tych swoich czynnościach, które dążą do krzewienia jego zasad, będzie się na kompromisach z ludźmi lub co więcej na kompromisach ze sumieniem swojem wspierało, stronnictwo takie nie będzie się rozszerzać, bo nie zdoła wzbudzić w społeczeństwie tego zapału i tej energii początkowej, którą tylko rzecz jednolita wzbudzić może. „Państwo, które nie annektuje, nie jest państwem“ — powiedział ks. Bismark. Nie wiemy, czy to prawda co do państwa, ale prawdą jest niezawodną co do stronnictwa. Stronnictwo, gdy nie annektuje, cofa się.

Ależ, twierdzi *Czas* (na co już słusznie odpowiedział *Przegląd powszechny* w zeszycie lutowym str. 311), „walczyć teoretycznie lub polemicznie na nic się tu nie przyda“ przeciw stronnictwom przewrotu, zalewającym kraj z siłą elementarną. Odpowiedź jest taka: Elementowi oprze się tylko element, bo element jest pierwiastkiem, a już element katolicki jest i całością i jednością bezwzględną, która rozbitą być nie może. Wszelka „sztuka kompromisów“ przy pierwszem starciu z wrogą sobie siłą elementarną rozpryśnie się na drzazgi. Niektórym konserwatystom, pomimo „rozumu politycznego“, którym się tak często lubią chwalić, bardzo daleko, zdaje się, do zrozumienia tego, co socyaliści pojęli od dawna, że „najsilniejszym jest ten, co sam stoi“.

Tak, w walce przeciw „rozkładowi, dekadentyzmowi, zwątpieniu i marazmowi“, a przedewszystkiem przeciw sile elementarnej przewrotu powinien *sam* stać element — samoistny katolicyzm. Katolicyzm, prowadzony we własnem przedsiębiorstwie, a nie *per procuram* lub wypuszczany w dzierżawę.

Oddawna to zrozumieli katolicy niemieccy, coraz jaśniej rozumieją to katolicy Austryi, żąda tego Leon XIII., który zmusił katolików francuskich do oddzielenia interesów dynastycznych od sprawy katolickiej. Jeśli katolickie zasady tego lub owego stronnictwa konserwatywnego nie są prawdziwe i szczere — ha — wtedy darmo! taki konserwatyzm musi z rezygnacyą lub bez rezygnacyi ale koniecznie ustępywać z pola i zginąć. Jeżeli atoli zasady tego konserwatywnego stronnictwa *są* szczerze katolickie, toć miejsca dla nich jest dosyć wewnątrz katolickich zasad, które się jednak mogą mieć tylko do konserwatyzmu tak, jak całość do części a przenigdy jak całość do całości lub może nawet jak ułamek do całości. I to jest stanowcze i konieczne żądanie, które katolicyzm postawić musi tym, którzy się w jego obrębie chcą znajdować. Musi nadto mieć prawo żądania dowodów na to, że poza ten obręb nikt z jego obozu nie wychodzi. Dowodów takich będzie oczywiście potrzeba więcej aniżeli jednego, że tu wspomnę dla przykładu tylko o jednym. Dowodem będzie naprzykład, jeżeli się konserwatyści nie będą bać wieców katolickich i jeśli nie będą na nich błyszczeć nieobecnością.

W obecnym ustroju polityczno-społecznym publiczne omawianie kwestyi i postulatów jest dla każdego stronnictwa rzeczą konieczną, jest to najdzielniejszy środek krzewienia się i rozszerzania stronnictwa, a to jest dla niego kwestyą, jak niżej obaczymy, żywotną.

Katolik, któryby był niechętny wiecowi katolickiemu, uprawnionemu przez biskupów kraju, musiałby chyba mieć coś na sumieniu, musiałby chyba obawiać się, że za katolika dalej uznawanym nie będzie, gdy się w kraju świadomość katolicka ożywi. Ci, którzy reprezentują ściśle katolickie interesa, nie mogą się wiecu katolickiego obawiać; pomimo a właściwie nawet z powodu wiecu reprezentacya ta dalej w ich ręku zostanie. Gdyby atoli stronnictwo reprezentujące interesa katolickie zanadto grzeszyło oportunizmem i skłonnością do kompromisów i gdyby wiec się przyczynił do wytworzenia w przyszłości ściśle katolickiego stronnictwa, wtedy tem lepiej dla stronnictwa konserwatywnego; dla niego skonsolidowanie się katolicyzmu jest w przyszłości kwestyą żywotną, albowiem tylko o ile się schronią konserwatyści do silnego obozu katolickiego, o tyle tylko się obronią przed wielką rewolucyą przyszłości. Z tego też powodu nie mogły chyba być prawdziwe pogłoski, które krążyły w r. 1893 przed pierwszym wiecem katolickim w Krakowie, jakoby bardzo poważna część tamtejszych konserwatystów była wiecowi przeciwną. Ale cóż znowu znaczyła tak mała ich liczba na wiecu obecna, co powszechnie zauważono?

Sprzeczność tę chyba tem jednem wytłumaczyć można, że stronnictwo to w ogóle nieliczne i mniej zważa na ilość aniżeli na jakość swych zwolenników. Wybrednemu smakowi estetycznemu ta rozumna zresztą maksyma przewagi jakości nad ilością podobać się powinna, — dla katolicyzmu wszakże jest to absolutnie niewystarczające, bo jest anachronizmem. Napoleon wprowadził w wojsku zasadę masy i od jego czasów nie wygrywa już bitew ta strona, która ma między swemi kilku Rolandów, Bayardów lub Skrzetuskich, lecz ta, która liczy więcej tysięcy rąk do dźwigania karabinów, bo karabin strzela prawie równo w ręku każdego żołnierza. Oczywiście że każde stronnictwo i teraz potrzebuje pewnej ilości dzielnych ludzi ale ostatecznie zasada masy, jak w wojsku, tak i w życiu polityczno-społecznem jest teraz rozstrzygającą i dlatego temu tylko stronnictwu przeznaczony jest ostatecznie wieniec oliwny, który większą masę naokoło siebie zgromadzi. Przestarzała to troszkę cnota „nie gonienia za popularnością“. Dla każdego stronnictwa zabójcza to zaleta. Chodzi tylko o to, aby gonienie to nie dokonywało się złemi środkami, byle dla niego nie zbaczano od niewzruszonych zasad wiary i etyki.

W czasach atoli, w których znaczenie jednostki zmalało, w czasach, w których przy panującym systemie reprezentacyjnym rozstrzyga tylko większość, gdy coraz większe tłumy przystępują do urny wyborczej i rozstrzygają przez swych wybrańców o kierunku, w jakim prowadzoną ma być nawa państwa — nie można się ograniczać do jakości, nie zważając na ilość stronników.

Mamy więc i drugi warunek, pod którym katolickie stronnictwo może mieć wspólną administracyę z jakiemkolwiek stronnictwem konserwatywnem a tym warunkiem jest wielka siła expansywna i anneksyjna tego ostatniego. Jeśli konserwatyści takiej siły gdzie nie posiadają, stronnictwo katolickie musi w takim razie szukać administracyi oddzielnej — nie mówimy „przeciwnej“, bo „oddzielny“ a „przeciwny“ to jeszcze wielka różnica. Konieczność byłaby w danym razie tem większa, że jak powszechnie już uznano, katolicyzm jest tym jedynym gladyatorem, który się teraz namaszcza oliwą do stoczenia wielkiej walki z przewrotem społecznym i umysłowym. Stronnictwo przewrotu zaś nie uznaje innej siły jak masę.

Nie wiemy, czy nie do tego słusznego i koniecznego pierwiastka potrzeby popularności, odnieść należy secessyę br. Dipauli i towarzyszy z klubu hr. Hohenwarta. Secesya ta tak różnie wszędzie oceniana, czy się okaże w późniejszej dobie rozumną, dobrą i dla państwa pożyteczną, przyszłość nam udowodni.

Katolicyzm prosty, bez kompromisów i bez cienia oportunizmu, — ten tylko jest zdolny masy porwać za sobą, ten tylko może wyrwać ludzkość z „rozkładu i dekadentyzmu“. Oportunizm będący sam cząstką dekadentyzmu nie uzdrowi ludzkości.

Taki też katolicyzm oddawna już oczyszczony z obcych sobie pierwiastków w Niemczech i Ameryce północnej a niedawno we Francyi, obecnie zaś oczyszczający [illegible] na Węgrzech a może wkrótce i u [illegible], taki katolicyzm otacza coraz bar[illegible]ej „starca watykańskiego“, który już więcej nie sam „jeden“ już stoi, lecz może zaprawdę powiedzieć: „Ja jestem milion“.

Nowy gabinet włoski.

Lwów d. 12 marca.

Kiedy po bitwie pod Aduą zachwiał się gabinet Crispiego, inspirowana prasa berlińska, wiedeńska i węgierska były przekonane, że Crispi pozostanie i nadal u steru a tylko rekonstrukcya gabinetu nastąpi i w tym też duchu usilnie przemawiała za utrzymaniem Crispiego jako męża energicznego, w takiej właśnie chwili krytycznej dla Włoch niezbędnego.

Stało się inaczej — żaden z kolegów Crispiego nie wszedł do nowego gabinetu Rudini-Ricotti a choć przyboczny organ Crispiego *Riforma* gwałtownie uderzył na nową listę gabinetową — gabinet ten został zarówno w Niemczech jak i w Austro-Węgrzech bardzo mile przez organa półurzędowe powitany.

Czy nagle dostrzeżono u Rudiniego tę energię, która Crispiego tak pożądanym czyniła?.. Przyczyna a raczej przyczyny są całkiem inne. Oto nabrano pewności, że nowy gabinet w całej pełni pozostanie wierny trójprzymierzu, dalej, że zapędy kolonialne ograniczy do zakresu niezbędnego i że wreszcie przystąpi na seryo do naprawy stosunków wewnętrznych kraju, które są opłakane i mocarstwowemu stanowisku Włoch stokroć bardziej zagrażają aniżeli jeszcze drugi i trzeci pogrom militarny podobny temu pod Aduą.

Tego ducha przypisują półurzędowcy, zwłaszcza austro-węgierscy, i słusznie, Rudiniemu, Ricottemu i ministrowi marynarki Brinowi, którzy w nowym gabinecie główną grają rolę. Tego ducha jest też minister spraw zagr. książę Sermonetta (z prastarego rodu książąt Gaetani) który w r. 1870 przyniósł Wiktorowi Emanuelowi plebiscyt Rzymu, oświadczający się za przyłączeniem „stolicy świata“ do Włoch i w r. 1892 gościł u siebie ces. Wilhelma II. Reszta członków gabinetu są to tylko figury drugorzędne, posiadające jednak sympatye w Izbie posłów i senacie.

Na każdy sposób Rudini i Ricotti są ludźmi, którym o istotę rzeczy chodzi, a nie o pozorność. O Ricottim powiadano, że należy do tych, którzy niczego nie pragną goręcej, jak przywrócenia wojskowego honoru Włochom, choćby to nie wiedzieć ile kosztować musiało. Jużcić musi on spełnić żądanie króla, aby honor ten został powetowany, ale nie ma zapewne w myśli zupełnego pokonania i podbicia Abissynii. Jestto żołnierz stary, całą duszą oddany swemu zawodowi. Żąda ściślego rygoru i karności i oddawna oświadcza, że lepiej mieć dziesięć dzielnych, dobrze wyćwiczonych korpusów, niż dwanaście miernych, rekrutami napchanych. Tego samego zapatrywania jest Rudini, który z końcem r. 1893 w piśmie do wyborców otwarcie wypowiedział, że Włochy snadno poprzestać mogą na szczuplejszej armii lądowej i wszelkie możliwe nadwyżki budżetowe obracać powinne na marynarkę wojenną, bo koniec końców na morzu fortuna i cel Włoch. W maju 1894 oświadczył Rudini w Izbie posłów, że Włochy na polu finansowem i wojskowem potrzebują skupienia się, aby swobodnie odetchnąć mogły; wojskową zaś organizacyę tak urządzać należy, aby obecne wydatki wystarczały.

Stosunkiem do Niemiec i Austro-Węgier Rudini zawsze gorąco się zajmował, a we wspomnianem piśmie do wyborców oświadczył: „Trójprzymierze jest podstawą naszych pokojowych stosunków ze wszystkiemi wielkiemi mocarstwami. Gdyby trójprzymierze nie było faktem, Włochy wynaleźćby je musiały“. A kiedy przed dwoma laty rozgłaszano, że Rudini, będąc ministrem układał się z Rosyą dla wycofania Włoch z trójprzymierza, że po za plecyma Austro-Węgier i Niemiec dwulicowo postępował, to z całem oświadczył oburzeniem, że nigdy w żadne układy z Rosyą nie wchodził, i że gabinetom wiedeńskiemu i berlińskiemu zawsze szczerze ufał. Tak też było w istocie i tak jest obecnie. Tego samego zapatrywania są też Ricotti i Brin.

We Włoszech, jak we wszystkich krajach, parlamentarnie rządzonych, gdzie król czy prezydent jest tylko do podpisywania ustaw i dekretów, zawsze bywały chmury kandydatów do tek ministeryalnych. Tym razem, gdy się rozsypywał gabinet Crispiego, król musiał szukać za kandydatami, i po raz pierwszy śmiał stawiać swoje warunki. Członkowie nowego gabinetu, przyjmując urzędy swoje, spełnili ofiarę.

Słusznie bowiem podnosi *Pester Lloyd*, że nadeszły we Włoszech czasy, gdy mąż stanu olbrzymich rzeczy dokazywać musi, aby był tylko jaki tuki rezultat dodatni. Przyszłość nie rokuje rychłego świetnego rozkwitu, chodzi tylko o to, aby państwo z najcięższych wydobyć kłopotów, ład publiczny uchronić przed wybuchami wrącego niezadowolenia, tudzież niezbędne ofiary tak rozłożyć, aby możliwem się stało odrodzenie finansowe.

Bitwa pod Aduą rozstrzygnęła losy Abissynii. Włosi muszą sobie powiedzieć, że Abissynią nadal rządzić będą negusi, że się ona kolonią włoską nigdy nie stanie. Rudini i Baldissera jedno i to samo orzekli, że na pogromienie Abisynii potrzebaby 120 do 150 tysięcy wojska i 800 milionów franków. Rzecz inna, jeżeli chodzi tylko o naprawę honoru wojskowego, na tem Włochy poprzestać muszą — i będą mogły kiedyś błogosławić pamięci bitwy z d. 1 bm., jeżeli się szczerze rzucą na pole zdobyczy w kraju własnym, który zaniedbano, utopiwszy oczy i duszę w Afryce.

KORESPONDENCYE.

Rzym d. 6 marca.

(*Nowości operowe*).

Mieliśmy tu w teatrze Argentina przedstawienie „Cyganeryi“, czteroaktowej opery Jakóba Pucciniego, a raczej opery w czterech obrazach, luźno z sobą powiązanych. Libretto, wyjęte jest z noweli „Bohême“ H. Mürgera. Pierwszy akt odgrywa się na poddaszu, w mieszkaniu *cyganów* bulwarowych paryskich, gdzie widzimy: Rudolfa poetę, Schannarda muzyka, Martella malarza i Colline'a filozofa. Poetyczna, sentymentalna gryzetka Mimi zachodzi do Rudolfa i zawiązuje się romans, który w czwartym obrazie kończy się ckliwie — śmiercią suchotnicy Mimi. Drugi akt: przed kawiarnią, w Quartier Latin. Tutaj znowu

---

47

Odrębna istota.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Wszedł do pani Duclos i siadając naprzeciw niej, zapytał od razu tym stanowczym tonem, właściwym mu, gdy coś kombinował, czy postanowił:

— Powiedz mi pani, skupiwszy dobrze swoją pamięć, jakie okoliczności w ten sposób zmetamorfozowały Olgę? Jakim ulegała uczuciom, których powolna praca kazała jej porzucić dwuletni tryb życia, a zakipieć tym szałem oto...?

Pani Duclos ruszyła ramionami.

— Sądzę, iż tu żadne okoliczności nie odgrywały roli, żadne uczucia... Znudziło ją to życie i powróciła do dawnego.

— Do dawnego?

— Wszakże Olga zawsze lubiała świat... W Tyrolu po wyjeździe pana, po powrocie z Rowna powoli, bardzo powoli, popadała w apatyę, poprzedzającą u niej decyzyę... Natura coraz mniej ją interesowała, bo też coraz robiła się brzydszą.. Lud coraz mniej bawił, bo go znała... Zresztą odzywała się potrzeba natury młodej kobiety. Czyżby pana ta zmiana dziwiła? — pytała — mnie bynajmniej. Owszem, uszczęśliwia mnie Przecież nie mogła pozostać w tym stanie dłużej. Byłoby to prawdziwem nieszczęściem. Czyż miała zostać wdową nie owdowiawszy. Czyż miała pozostać w tych anormalnych warunkach?

Odrowąż podchwycił:

— Ale ja sądziłem, że te jej refleksye przyniosą w rezultacie połączenie się z mężem.

— I ja sądziłam... szczególnie po podróży do Rowna.

Odrowąż popadł w długą zadumę, z której wyszedł, by nagle zapytać:

— I nie wiesz pani, czy w czasie tych sześciu miesięcy Olga nie próbowała przywołać męża?

Pani Duclos wytrzeszczyła zdziwiony wzrok.

— Nie spostrzegłam nic, coby mi pozwoliło robić to śmiałe przypuszczenie... — zamyśliła się i dodała: co do mnie nie wierzę, by ta dumna natura skłoniła się do pierwszego kroku.

Hrabiemu wzrok błysnął aż młodocianą tak żywą iskrą.

— Więc może — zawołał z zapałem — tylko ta duma nie pozwala jej zrobić kroku, którego się domaga całe jej jestestwo?

— Może być.

— I ta duma, ta natura jej, mogłaby ją skłonić do szukania innego sposobu wyjścia z fałszywej pozycyi?

— Może być.

Hrabiego napawały te słowa otuchą. On, co nigdy się nikogo nie radził, dziś odczuwał błogość, znajdując u pani Duclos identyczne myśli.

Opuścił głowę i zadumał się. Co lepszem mogło być dla Olgi? Zbudowanie nowego życia, czy odtworzenie dawnego? W tej kwestyi pani Duclos nie mogła mu być żadną pomocą. W tej kwestyi powinien się kierować dawnemi danemi i starać się pozyskać nowe. A nowe mógł znaleść tylko w Oldze, jeśliby kiedy uległa rzadko ją opanowującej ekspansyi w wypadku, jeśliby mu tenże przyszedł z pomocą w swym sprycie, jeśliby go użyć umiał.

Opuścił panią Duclos, ale nie powrócił do siebie, tylko okrążył cały swój pałac i zaszedł do swego sekretarza, człowieka, z którym go wiązało lat dwadzieścia życia pod jednym dachem, w którym pokładał nieograniczone zaufanie, nigdy go jednak nie używszy.

Pan Boroński kopiował w księdze korespondencyi listy hrabiego napisane rano, a dotyczące interesów jego. Był to człowiek w sile wieku, bo hrabia go młodzieńcem wywiózł z Polski i przywiązał do swojej osoby. Fizyognomia jego bystra ale spokojna zdradzała całe jego ciche, komu innemu nie sobie poświęcone życie.

Powstał nie kryjąc zdziwienia z okazyi wizyty hrabiego, który go prawie nigdy nie odwiedzał.

— Siadaj pan — zawołał hrabia, zajmując pierwszy stołek, a muskając z ferworem spiczasty koniec swej brody — i słuchaj. Pierwszy raz w życiu przychodzę żądać od ciebie przysługi, przysługi osobistej...

- Mów hrabio. Sądzę, iż nie wątpisz w życzliwość człowieka, który ci poświęcił życie?

— Nie wątpię... Oto, co żądam.

— Słucham...

— Dzisiaj jeszcze opuścisz pan Florencyę i pospieszysz do Polski. Odszukasz tam pana Rowieńskiego, który od dwóch lat, o ile wiem, mieszka w Zakopanem... w Karpatach... Przed pół rokiem tam bawił. Być może gdzieindziej go zastaniesz...

Urwał i umilkł, zakrywając twarz dłońmi i myśląc.

— Dalej? — zapytał po pauzie Boroński, spostrzegając, iż hrabia może zapomniał o początku zlecenia.

— Dalej... — obudził się Odrowąż — będziesz się tam starał go widzieć. Znasz go, więc dostrzeżesz zmiany... Będziesz się starał dowiedzieć, jaki tryb życia prowadził.... Będziesz się starał wymiarkować, jak byś był powieściopisarzem, co ten człowiek zamierza, dlaczego żyje, na co czeka, czego się od życia spodziewa. Rozumiesz mnie pan, panie Boroński?

— Rozumiem, ale za skutek misyi ręczyć nie mogę... Niewiem też, mamże się starać osobiście widzieć pana Rowieńskiego?

— Ah! podchwycił hrabia - zostawiam to twojej intuicyi i okolicznościom. Nie umiem ci dać żadnych instrukcyi... Nigdy nie szpiegowałem nikogo i nigdy nie zależało mi na zbadaniu czyichś myśli... Dziś! dziś potrzebowałbym widzieć pana Rowieńskiego, a widzieć go nie mogę. Potrzebowałbym wiedzieć cokolwiek o nim, a nic nie wiem... Donieś mi! — szepnął prawie błagalnym tonem.

— Wyjadę dzisiaj...

— Wszakże — znów podchwycił Odrowąż — z Rowieńskim byłeś bardzo dobrze... Sympatyzowaliście ze sobą, rozmawiali... Znałeś go więc?

— Tak... niby... gdy bywał we Florencyi, w Paryżu... gdyśmy na trzy miesiące przed powrotem pani Rowieńskiej spędzili jakiś czas w Rownie.

— Ah! właśnie — zawołał z uradowaniem hrabia. — Widziałeś go więc w bardzo dobrej porze dla dostrzeżenia zmian... Wiedzże jednakowoż, że nieżyczyłbym sobie, by Rowieński mógł się domyśleć celu znalezienia się twego w miejscowości, w której go znajdziesz...

— O to najmniejsza... Mam licznych krewnych w Polsce... i dość sprytu na tyle.

VI.

Rowieński bawił w Zakopanem.

Tego poranku siedział przy swoim olbrzymim stole, na którym leżały stosy papierów i książek i widocznie pragnął się zabrać do pisania, bo czyste, lśniące białe karty welinu nęciły jego pióro, trzymane już w dłoni.

Ale pisanie mu nie szło od pewnego czasu i to już od dość dawna. Coraz częściej, skoro tylko usiadł przy stole, ogarniała go nie werwa autorska, tylko jakaś melancholia, jakieś nie uchwytne uczucie, nęcące go do przebiegania myślą przeszłości i różnych życia etapów.

I dnia tego odłożył pióro i poddał się myślom, bo im się oprzeć nie miał siły, bo codzień był w oporze słabszym.

I dnia tego opuścił się na poręcz krzesła, wzrokiem utkwił w portrecie Olgi wiszącym naprzeciw niego i w tej zwyczajnej od roku pozie zagłębił się w zadumie.

Jemu tak dobrze w tym ustroniu było, tak raźno mu szło pisanie, tak błogo i spokojnie upływało życie przez całe półtora roku. Od pół roku jednakże wszystko mu się psuło. Czy przydługa samotność go już nużyła? Czy jako autor się wyczerpał? Czy też serce jego dopominało się swych praw?

(C. d. n.)

występuje chichocząca się Musotte, ukazująca się z przyjacielem swoim, a wzdychająca do Marcela. Trzeci akt odbywa się na przedmieściu, w zimowy poranek. Rudolf opuszcza Mimi, która podsłuchuje rozmowę jego z Marcelem. Wreszcie, w czwartej odsłonie: to samo poddasze, co w pierwszym akcie. Schorzała Mimi przychodzi odwiedzić swego dawnego kochanka, umrzeć u niego.

W ckliwym tym, chorobliwym obrazie z życia paryskiej cyganeryi, jak widzimy, mało jest akcyi, skąd i trudność wykrojenia libretta do opery i pewna monotonność nastroju, w jakim kompozytor nieustannie trzymać się musi. Nie da się atoli zaprzeczyć, że Jakób Puccini wyszedł zwycięsko z trudnego zadania.

Po tryumfach, jakie opera odniosła w Turynie, gdzie Mimi, główną rolę, śpiewała Cesira Ferrani, publiczność rzymska potwierdziła powodzenie sztuki, przyjmując ją owacyjnie w teatrze Argentina. Dwie główne partye — Rudolfa i Mimi, śpiewali tutaj: tenor Apostolu i pani Pandolfini. W pierwszym akcie romans Rudolfa i duet z Mimi wywołały pierwsze oklaski. Uwertury opera nie posiada; zaraz przy pierwszem odezwaniu się orkiestry podnosi się zasłona do pierwszego aktu. Drugi akt najsłabszy; ładnie tylko zarysowaną jest, muzykalnie, postać Musotty, która śpiewała „arioso", w rodzaju wesołego walca i ten musiał być powtarzany na ogólne żądanie. Jako najlepszy pod względem pomysłów muzykalnych, przedstawia się akt trzeci. Wspaniałe frazy melodyczne, w dwóch duetach: między Rudolfem i Marcelem, Mimi i Marcelem, dają powód do owacyj dla Pucciniego, który wywołany w ciągu opery kilkanaście razy, otrzymuje w antrakcie z rąk ministra Bacellego krzyż komandorski orderu św. Maurycego i Łazarza. Czwarty akt zaczyna się wesoło kadrylem, tańczonym na poddaszu przez „cyganów". Z wejściem chorej Mimi, muzyce, a za nią i publiczności, udziela się uczucie jakiegoś poetycznego smutku, który się kończy, przy śmierci paryskiej bohaterki dzielnicy łacińskiej, szeroką frazą muzykalną, pełną boleści.

Byłoby zapewne przesadą nazwać „Bohème" J. Pucciniego wielkim wypadkiem muzykalnym; krytyka tutejsza odnajduje przedewszystkiem reminiscencye z „Manon" i „Willid", ale z dobrymi śpiewakami, jak tutaj z Apostolu, Pandolfini, Rosiną Storchio (Musottą) i Bensandem (Marcel) i tak wyborną orkiestrą, jak rzymska, opera liczyć może zawsze na powodzenie. Puccini udał się już do Neapolu, gdzie w teatrze S. Carlo danem będzie jego najnowsze dzieło muzyczne.

Entuzyastyczne recenzye dochodzą mnie tutaj o małej jednoaktówce, operze P. Mascagniego z Pesaro, miejsca rodzinnego J. Rossiniego. Jak wiadomo, Mascagni został mianowany dyrektorem szkoły muzycznej imienia Rossiniego w Pesaro. Nowy dyrektor czuł się tedy w obowiązku oddać pierwszeństwo najnowszego swego utworu „Zanetto" sali liceum Rossiniego i odniósł podobno wielki tryumf. „Zanetto", librecistów tych samych, co ułożyli słowa do „Cavalleria Rusticana" jest właściwie ową poetyczną jednoaktówką Fr. Coopégo, znaną pod nazwą „Przechodnia" (*Le passant*), jeżeli się nie mylę, także publiczności lwowskiej.

Treść bardzo poetyczna i prosta; dyalog, czy też, jak tutaj, duet między Sylwią i wędrownym lutnistą Zanettem. Scena odbywa się w początkach odrodzenia, w uroczą księżycową noc, na terasie willi we Florencyi. Nie wchodząc już w treść libreta, opowiem tylko wrażenie, jakie odnieśli słuchacze z pierwszego przedstawienia. Z po za spuszczonej zasłony odzywa się daleki chór, opiewający (bez orkiestry) urok cichej, ciepłej nocy księżycowej, poczem powoli podnosi się kurtyna. Monolog Sylwii na terasie zaczyna się i kończy ciepłą frazą melodyjną. Z za terasów i cyprysów odzywa się wtedy serenada lutnisty Zanetta, z towarzyszeniem arfy. Zanetto wchodzi na terasę, zasypia. Budzi go Sylwia i wtedy rozpoczyna się duet pomiędzy nimi, który zawiera szereg ślicznych pomysłów. Obraz kończy się namiętnym frazesem muzykalnym Sylwii i powracającym motywem serenady odchodzącego lutnisty. Można było się spodziewać, iż taki „majster", jak p. Mascagni, będzie umiał doskonale wyzyskać i ubrać poetyczne libretto: chór wstępny, serenada, duet, opis swego życia, jak je maluje Zanetto, końcowa fraza Sylwii, wywołały niesłychany entuzyazm w Pesaro.

Opera napisana jest tylko na dwa głosy kobiece: sopran i kontralt. W Pesaro śpiewały więc operę panie: Pizzagalli i Collamarini, ta ostatnia w męskiej roli lutnisty Zanetta. Za jakie dziesięć dni opera daną będzie w teatrze La Scala w Medyolanie, na który może jest za małą, ale może za to zyska na wykonaniu. Jeśli oznaki nie mylą, „Zanetto" będzie miał to samo powodzenie, co „Cavalleria Rusticana", obiegnie wszystkie sceny i będzie śpiewanym przez cały świat.

Trzeci współczesny młody kompozytor włoski, Roger Leoncavallo, występuje w tych dniach w Rzymie w teatrze Nazionale, z dramatem lirycznym w trzech aktach „Chatterton". Tym więc sposobem ostatnia plejada kompozytorów tutejszych jednocześnie bierze szturmem deski teatrów.

Da.

Trzej Izzet'ci.

Konstantynopol d. 7. marca.

Jeden jest wszystkomogącym ulubieńcem sułtana, Izzet bej, z przydomkiem Arab.

Drugi jest byłym koniuszym sułtana, Izzet basza, z przydomkiem Piękny.

Trzeci jest Izzet efendi, adwokat z przydomkiem Pers.

O tych trzech Izzet'ach mówiono tu wiele w ostatnich czasach. Teraz dwaj z nich Piękny i Pers znikli z widowni.

Niedawno temu nie małą wywołało senzacyę, że Izzet basza, podówczas jeszcze koniuszy sułtana, został nagle zaaresztowany, w seraskieracie zamknięty i wreszcie na wygnanie skazany. Śledztwo trwało całe miesiące. Doszło nawet do publicznej wiadomości, że Izzet Piękny swego arabskiego imiennika, a wszystkomogącego ulubieńca sułtana, czynnie znieważył, gdy tenże w imieniu sułtana przyniósł mu jakiś rozkaz. Nakoniec ostatniego dnia lutego Izzet basza przeprowadzony został na okręt i wysłany na wygnanie. Miejsce wygnania na razie jest nieznane. Wypędzony piękny Izzet jest wnukiem sławnego wielkiego wezyra Fuada baszy, a ożeniony jest z kuzynką obecnego kedywa. Opinia o nim zawsze źle się wyrażała. Cały olbrzymi posag swej żony roztrwonił w marny sposób. W Paryżu, gdzie jakiś czas przebywał, znanym był ze swej pochopności do pojedynków, bójek i skandalicznych awantur. Taką samą opinię wyrobił sobie następnie i w Pera, gdzie w klubie grywał namiętnie, a każdym razem wywoływał kłótnie, każdego obrażał i na pojedynek wyzywał. Przytem robił długi, napastował kobiety na spacerach — jednem słowem była to osobistość o bardzo małej wartości moralnej i gdy go usunięto ze stanowiska koniuszego, nikt go nie żałował. Pomimo tego jednak nie byłby poszedł na wygnanie, gdyby w imienniku swoim Arabie nie był znalazł mistrza...

Angielskie pisma podały przed kilku dniami wiadomość, że ów Izzet basza, były koniuszy, przybył już do Tripolis w Małej Azyi i stamtąd dalej przetransportowany zostanie. — Otóż wiadomość ta jest podwójnie nieprawdziwą. Najpierw dotyczy ona nie tego Izzet'a, ale adwokata Izzet'a efendiego, a powtóre tenże nie do Tripolis w Azyi, ale do Tripolis w Afryce wysłany został. Jest to ów adwokat, o którego aresztowaniu przed kilku dniami telegrafowano po całym świecie. Uchodzi on za dobrego mówcę i miał być autorem jednej armeńskiej proklamacyi, czy też tylko na język turecki ją przekładał. Zawsze jednak objawiał swoje liberalne przekonania.

Był jednym z przewódzców stronnictwa młodo-tureckiego. Wkrótce po jego aresztowaniu rozeszła się pogłoska, iż rzucił się w morze. Okazało się to jednak nie prawdą. Izzet efendi trzymany był w więzieniu pod dobrą strażą. Jego śledztwo ciągnęło się także całe miesiące, a wreszcie został zesłany do Tripolis w Afryce. Od tej chwili brak o nim wszelkich wiadomości. Jedni sądzą, że stracono go potajemnie, inni mówią, że udało mu się uciec do Europy.

Mieliśmy tu znowu wiele aresztowań i wiele osób skazano na wygnanie. Dzienniki urzędowe zamieściły list gończy za Achmedem Risą baszą, drugim przewódcą stronnictwa młodo-tureckiego. Achmed Risa jest synem Ali beja, który miał przydomek Anglika, ponieważ szczycił się europejskiem wykształceniem i dobrze mówił po angielsku.

Ali bej wychowywał też dzieci swoje postępowo i wpajał w nie liberalne zasady. Achmed Risa, obecnie ścigany, był nadinspektorem szkół, następnie udał się do Paryża i stamtąd wydawał liberalny dziennik turecki. Pisał językiem pięknym, umiarkowanie i z powagą i dlatego artykuły jego robiły na czytelnikach wielkie wrażenie. Achmed Risa jest najstarszy wiekiem pośród przewódców młodotureckiej partyi i dlatego przez swoich przyjaciół uważany jako przyszły prezydent tureckiego parlamentu. Wyznaczono mu dziesięciodniowy termin do stawienia się przed sądem. Jeżeli się nie stawi, zostanie prawdopodobnie *in contumatiam* na śmierć skazany.

Aresztowany przed kilku dniami pułkownik Szefik bej, adjutant ministra wojny, został również na wygnanie skazany. Jest on szwagrem ministra wojny.

Oprócz niego wygnano wielu oficerów a także rozpędzono kilku eunuchów.

Wszystkie te aresztowania i wygnania sprawiają na mieszkańcach przygnębiające wrażenie. Nikt nie wie, na co się zanosi i dokąd dojdziemy.

Sądy przysięgłych.

Lwów d. 12 marca.

Wobec reform na polu sądownictwa, zajmujących w ostatnich czasach prawie wszystkie sfery naszego społeczeństwa, pragniemy dziś zwrócić uwagę na rzecz wprawdzie nie nową, ale niemniej ważną, a to na sądy przysięgłych lub raczej sędziów przysięgłych.

Urząd sędziego przysięgłego jest urzędem honorowym i niby to dlatego bezpłatnym. Racya ta nie przemawia chyba nikomu do przekonania, bo i urząd posła na Sejm i do Rady państwa jest urzędem honorowym, a przecież nie wstydzą się posłowie brać dyet nawet za te dnie, w których nie jawili się w Izbie.

Czy jest to słusznem i sprawiedliwem wymagać od ludzi, aby sprawowali w interesie społeczeństwa choćby najszczytniejszą służbę — bez wynagrodzenia? Dlaczegóż oprócz podatku państwowego, krajowego, powiatowego, szkolnego, drogowego i mnóstwa innych, mają jeszcze uczciwi ludzie za to, że umieją czytać i pisać, poświęcać bezpłatnie swój czas sądzeniu cudzych grzechów? A jeżeli się zważy, że trafia to najczęściej biednych — bo takie już są na świecie stosunki, że bogatsi znajdują różne sposoby uchylenia się — to można sobie wyobrazić jaka to klęska. A więc *primo* należy dla sędziów przysięgłych ustanowić dyety choćby na to, aby mieli w obcem miejscu o czem dzień przepędzić i — *honny soit qui mal y pense* — nie byli narażeni na różnego rodzaju pokusy. Jak wiadomo, pani pokusa jest to dama, która do potrzebujących najłatwiejszy znajduje przystęp.

Kadencye sądu przysięgłych odbywają się wedle ustawy co kwartał, we Lwowie co dwa miesiące; zazwyczaj czas ten przypada na luty, maj, sierpień i listopad. W kraju, w którym przeważna większość uprawia rolę, sesye sądowe w maju i sierpniu są wprost ruiną dla przysięgłego, a szczególnie sesya zaczynająca się w sierpniu i zazwyczaj najdłusza, wprost uniemożliwia dozór orki i zasiewów, lub też pozbawia ławę przysięgłych najlepszych sił, a przecież trudno żądać, aby ktoś ofiarował wśród tak ciężkich warunków, w jakich rolnictwo pozostaje — całoroczne nadzieje, egzystencyę swej rodziny — dlatego, że w sprzeczce o grunt Hryć zabił sąsiada, że Moszko oszukał kilku chłopów, a Parańka z kochankiem zgładziła męża ze świata.

Oceniamy należycie doniosłości tych spraw i ze stanowiska ogólnoludzkiego i ze stanowiska podsądnych — ale przecież dziwić się nie można, że i dla oceniającego należycie ważniejszą będzie od tych spraw jego pszenica, a od tego jak dla niej zorzą i jak ją posieją, zbiór jej zależy. Z całkiem innym nastrojem ducha oddałby się przysięgły rozsądzeniu sprawy, gdyby nie nagliły go pilne i ważne zajęcia własne, i nie odrywały jego uwagi troski domowe. Usunąć to a przynajmniej ile możności złagodzić, powinno być zadaniem administracyi sądowej — czyli *pro secundo* nie należy odbywać roków przysięgłych od końca marca tj. od czasu rozpoczęcia robót wiosennych, aż do końca października tj. do ukończenia najpilniejszych robót jesiennych.

W obec tego przypadłaby cała czynność sądów przysięgłych na miesiące zimowe, w których ani wyjazd do kąpiel, ani pilne roboty, ani inne kwestye nie przeszkodziłyby inteligentniejszym ludziom zasiadać na rokach. Kadencye wtedy postępowałyby raźniej po sobie, a byłoby rzeczą administracyi sądowej tak je urządzić, aby żadna sesya nie trwała dłużej, jak 8—10 dni. I to jest trzecia konieczna reforma. Każdy więcej lub mniej chętnie kilka dni dla podobnego celu raz na dwa lata poświęcić może — i powinien — ale nie godzi się wymagać, aby ktoś nie zawiniwszy nic, nie popełniwszy żadnej zbrodni ani występku, odsiadywał sześć tygodni w sądzie — a niestety nie rzadkie to wypadki w sądzie lwowskim, a także i we większych sądach obwodowych, że kadencya trwa miesiąc i dwa. Winna temu ustawa, która żąda, aby do kadencyi przyszły wszystkie sprawy, które dojrzały w chwili rozpoczęcia sesyi. Gdy ten przepis zostanie zmieniony, otrzymamy całkiem inny zastęp sędziów przysięgłych.

Quale sędziów przysięgłych — kwestya czwarta i najważniejsza, o której chcemy mówić.

Niestety przyznać trzeba, że większa część ludzi powołanych do tak ważnego urzędu, nie dorosła do tego zadania. Ustawa powiada, że sędzią przysięgłym ma być każdy nieposzlakowany mężczyzna, który ukończył 30 rok życia, płaci podatek i umie czytać i pisać. Bardzo skromne żądanie. Nie kwestyonuję ani uczciwości, ani zacności tych panów; nie przeczę, że wielka ich część swoim prostym rozumem „chłopskim" umie trafić w sedno, może lepiej jak pół inteligent, ale czy zawsze? Doświadczenie uczy, że wyroki sędziów przysięgłyh, nie ze stanowiska ustawy, ale ze stanowiska ludzkości, często są chybione. A dlaczego? O to z tej przyczyny, że przysięgły nie objął i nie pojął materyału. Obecnie większość ławy przysięgłych nie ma samoistnego zdania i da się z łatwością pociągnąć umysłowi, który jest od niej inteligentniejszy, który więcej umie gardłować, i wpływ na swe otoczenie wywierać.

Oto wreszcie dlatego, że nie rozumiejąc pytania i nie umiejąc sobie poradzić — odpowiadają przysięgli „tak" lub „nie" że tak powiem na ślepo — i wyrok trybunału jest potem dla przysięgłych taką niespodzianką, jaką był werdykt przysięgłych dla trybunału i publiczności, a nawet dla oskarzonego.

Temu zaradzić jest czas najwyższy, a zaradzić może tylko ułatwienie zadania przysięgłych i ukrócenie czasu trwania kadencyi, bo to pociągnie za sobą zmianę materyału, z którego asenterują się przysięgłych.

Asenterunek ten odbywa się teraz wśród niezliczonego mnóstwa okoliczności ułatwiających usunięcie się od wykonania tego urzędu.

Naczelnik gminy nie wykazuje pana rządzcy, pana dzierżawcy, pana dziedzica itd.; w miasteczkach „zapomina się" o pewnych matadorach miejskich, a w miastach nie dzieje się lepiej. W starostwie przy układaniu głównej listy nie zawsze referent „zna" wszystkich nadających się do tego urzędu; a gdy z tej przebranej garstki ułoży się listę roczną, znowu w sądzie czyjeś nazwisko się zgubi... Z kolei znowu przychodzą świadectwa choroby, konieczne i pilne interesa, ślub, pogrzeb, posłowanie i inne powody do urlopu. A gdy to wszystko zawiedzie, jest jeszcze ostatnie remedium: instancye i protekcye do obrońcy i prokuratora. Poczucie koleżeństwa wymaga wykluczać wszystkich adwokatów i notaryuszów, a na ławie zostają sami prostaczkowie, którzy za wszystkich służbę pełnią.

Przyznanie dyet przysięgłym, wyznaczanie na roki terminów przystępnych i możliwych dla ogółu, skrócenie czasu trwania kadencyj — oto środki, które zdaniem naszem ważną instytucyę sądów przysięgłych mogą uczynić rzeczywiście potrzebną i taką, jaką społeczeństwo miećby ją pragnęło.

Sądzimy, że sprawa to ważna i pilna. *(jg)*

Towarzystwo oficyalistów prywatnych.

Lwów d. 12. marca.

Posiedzenie rady nadzorczej „Towarzystwa Wzajemnej Pomocy oficyalistów prywatnych", zwołane na dziś do sali kasyna miejskiego na godzinę 10. rano, zagaił prezes hr. Stefan Zamoyski, polecając sekretarzowi po powitaniu obecnych, zebranych w liczbie około 50 osób, odczytać sprawozdanie za rok 1895. Szczegóły tego sprawozdania podaliśmy już wczoraj w *Gazecie Narodowej*.

Prezes tego Towarzystwa, obejmującego 74 oddziałami kraj cały, położył dla urzędników prywatnych w ogóle wielkie zasługi, nie szczędząc od wielu lat pracy, aby wykołatać u władz rządowych uznanie prawne dla stanowiska urzędników prywatnych, a w pierwszym rzędzie, aby uzyskać stworzenie instytutu państwowego, któryby przychodził z pomocą urzędnikom prywatnym, steranym wiekiem, pracą lub chorobą. Obecnie, kiedy na czele rządu stanął hr. Badeni, sprawa takiego państwowego instytutu weszła na tory, po których jest nadzieja, że przecież dobiegnie szybko do urzeczywistnienia.

Otóż w podziękę za tyle pracy i starań, łożonych w tym celu przez hr. Stefana Zamoyskiego ofiarowały mu towarzystwa urzędników prywatnych z całej Austryi, zebrane na niedawnym ogólnym wiecu wiedeńskim, prześliczne album, zawierające adresy towarzystw niemieckich tak urzędników gospodarczych, jak przemysłowych i kupieckich, czeskiego towarzystwa urzędników gospodarczych i naszego towarzystwa galicyjskiego. Album składa się z okładki ze skóry migdałowego koloru, skromnie ale artystycznie przyozdobiony, i z czterech kart. Na pierwszej pięknie wypisano tytuły hr. Zamoyskiego, druga mieści na sobie adres niemiecki, trzecia czeski, czwarta polski, a dodatkowa karta zapełniona podpisami towarzystw, składających hołd hr. Zamoyskiemu. W pośrodku widnieje firma ogólnego towarzystwa oficyalistów prywatnych i podpisy jego prezesów.

Po odczytaniu tedy sprawozdania kasowego za r. 1895 przez p. Bala zabrał głos p. Józef Krokowski z Jagielnicy, delegat oddziału krosieńsko-jasielskiego i w pięknej przemowie złożył najprzód najgłębszy hołd hr. Zamoyskiemu imieniem polskich oficyalistów, a następnie imieniem wszystkich towarzystw austryackich wręczył mu opisane powyżej album. Przemowę swą zakończył p. Krokowski okrzykiem: „Prezes nasz hr. Stefan Zamoyski niech żyje!" Zgromadzeni powtórzyli ten okrzyk z zapałem po trzykroć.

Wzruszony tem hr. Zamoyski podziękował serdecznie za słowa i dowody uznania dla swojej pracy.

P. Kowalski odczytał następnie sprawozdanie rachunkowe za r. 1895, poczem rada udzieliła centralnemu wydziałowi absolutoryum za rok ubiegły.

Przystąpiono do wyboru komisyi petycyjnej, administracyjnej, rachunkowej i dla sprawy instytutu pensyjnego. Do komisyi administracyjnej weszli pp.: Tyszkowski, Szymański, Mazurkiewicz, Dołżycki i Jakliński; do petycyjnej: Andrąszek, Brüch, Stadnicki, Prochaska i Wojakiewicz; do rachunkowej: Kowalski, Dołżycki, Machnicki, Grand i Zajączkowski; do komisyi instytutu pensyjnego: Kazecki, Krokowski, Myczkowski, Reichard i Rosinkiewicz.

Sprawy o dary z łaski, rekursy, prośby o stypendya, sprawy o restytucyę praw, sprawozdanie z wyborów delegatów, prośby o przyjęcie członków, liczących więcej niż 40 lat, wnioski co do zmiany statutów, budżet na rok 1896, sprawę instytutu pensyjnego, wniosek uproszenia zarządów zakładów leczniczych i redakcyj dzienników o zniżenia dla niezamożnych członków odesłano do powyższych świeżo wybranych komisyj. Zastanowią się one nad tymi sprawami dziś popołudniu, a z wyniku obrad zdadzą sprawę na jutrzejszem posiedzeniu, zwołanem na godz. 8 po południu.

Na powyższem dzisiejsze się zakończyło.

Z Izby sądowej.

Lwów d. 12. marca.

(Oszustwo).

Przed trybunałem przysięgłych rozpoczęła się wczoraj rozprawa karna przeciw Jakóbowi Walaszczykowi rodem z Kaniowa lat 36, ojcu 4 dzieci, oskarzonemu o oszustwo, tudzież przeciw Stanisławowi Żurekowi, rodem z Szczepanowa, również lat 36, oskarzonemu o współwinę w tem oszustwie.

Akt oskarzenia tak rzecz przedstawia:

Jakób Walaszczuk sprzedał w roku 1890 swą realność w Porsznie niejakiemu Janowi Żurekowi, zatrzymując ją nadal w dzierżawie. Po sprzedaży przekonał się on, że możnaby było wziąć za nią wyższą cenę kupna, zaproponował tedy nabywcy Janowi Żurekowi odkupno, a gdy ten odmówił, postanowił się na nim zemścić.

I uczynił to, dowiedziawszy się bowiem, że Jan Żurek zaniedbał wnieść podanie o zaintabulowanie go za właściciela tej realności, skorzystał z tego i pozbył ją ponownie a to w połowie imiennikowi poszkodowanego, Stanisławowi Żurekowi, a drugą połowę realności Piotrowi Koziarskiemu i otrzymał od nich 2400 zł.

Obaj nowonabywcy wnieśli podanie o intabulacyę, a sąd powiatowy w Szczorcu wpisał ich w księgi jako właścicieli.

Poszkodowany Jan Żurek dowiedziawszy się o tem, zrobił doniesienie karne przeciw Walaszczykowi, a gdy w śledztwie okazało się, że Stanisław Żurek był z nim w zmowie, rozszerzono oskarzenie i przeciw temuż.

Stanisław Żurek wypiera się winy stanowczo, Walaszczyk zaś przyznaje się do niej otwarcie, nie chce jednak powiedzieć gdzie są pieniądze, tłumaczy się niepamięcią na co je wydał. Wszelkie jednak poszlaki dają prawie pewność, że je ma jeszcze schowane.

Wczoraj ukończono postępowanie dowodowe, a dziś wieczorem zapadnie wyrok.

KRONIKA.

Lwów d. 12 marca.

Zapiski osobiste. Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni, powrócił z Wiednia do Lwowa.

Mianowania. Rada szkolna kraj. zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Sabinę Jaworowską, starszą nauczycielką szkoły żeńskiej w Nadwórnej; Maryę Błotnicką, młodszą nauczycielką szkoły żeńskiej w Śniatynie; Mikołaja Łobodycza, starszym nauczycielem w Brzozdowcach; Józefę Vogelsang, w Chotylubiu; Antoniego Reifa, starszym nauczycielem w Narolu miasteczku.

Wiadomości kościelne. Archidyecezya lwowska. Odznaczony expos. canon. ks. Józef Tymoczko, proboszcz w Toporowie. Zamianowany asesorem sądu małżeńskiego, ks. Zenon Lubomęski, kanonik kapituły metr. Jurysdykcyę otrzymali: O. Salezy Hulin zakonu OO. Karmelitów i O. Ambroży Dyjak Zakonu OO. Dominikanów. Przeniesiony ks. Edward Próchnicki z Grzymałowa do Tłustego.

Dyecezya przemyska, Administratorem w Zręcinie ustanowiony ks. J. Nawrocki, wikary w Gorzycach. Przeniesiony ks. Stelmiński z Zręcina do Gorzyc. Umarł ks. Michał Biały, prob. w Przeczycy i dziekan brzostecki, urodz. 1839, ord. 1869. R. i p.

Z Wydziału krajowego. Delegatem do Rady nadzorczej fundacyi skarbkowskiej mianował Wydział kraj. p. Mieczysława Onyszkiewicza.

Książę Walii przybył wczoraj przed południem do Mentony swym yachtem. Na placu lądowania oczekiwał nań cesarz i przywitał się z nim serdecznie. Następnie udał się cesarz z księciem na pokład austryjackiego pancernika „Miramare", gdzie zastawiono śniadanie. Do stołu zasiedli cesarz, cesarzowa, książę Walii, cesarzowa Eugenia, hrabia Chevreau z żoną i osoby należące do świty. O godzinie 2½ po południu popłynął statek „Miramare" do Monte Carlo, gdzie książę Walii wysiądł na ląd i przypatrywał się strzelaniu do gołębi. O godzinie kwadrans na 6 powrócili cesarstwo na Cap Martin i udali się do hotelu. Wieczorem złożyli cesarstwu wizytę książę Vendome z małżonką.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Tłumaczu z grupy większych posiadłości rozpisało Prezydyum namiestnictwa na dzień 9. kwietnia.

Emigracya do Brazylii. Dzienniki włoskie ogłaszają telegram posła włoskiego w Rio de Janeiro do rządu włoskiego w Rzymie, zawierający wiadomość, że żółta febra sroży się niezmiernie wzdłuż całego wybrzeża brazylińskiego. Ostrzegamy więc wychodźców przed tą chorobą, której organizm przybyszów z Europy nie jest zdolny się opierać.

Ślub. W niedzielę d. 15. bm. odbędzie się w kościele archikatedralnym lwowskim ślub panny Antoniny Nikischówny, córki Jana emer. radcy wyż. Sądu kraj. i śp. Anny z Rischerów z p. Władysławem Hofmannem, nadporucznikiem 17 pp. obrony kraj. w Rzeszowie.

Z jakiego powodu? Dyrekcya kolei państwowych na prośbę komitetu i wydziału tow. szkoły ludowej, pozwoliła z całą uprzejmością umieścić puszki składkowe na szkołę ludową i na odnowienie Wawelu, na wszystkich dworcach kolei państwowych. Obecnie po dwu latach, — gdy zabrakło na czele instytucyi kolejowej dr. Bilińskiego — pozrywano nagle puszki ze ścian a wedle zasięgniętej informacyi, stało to się skutkiem rozporządzenia dyrekcyi ruchu we Lwowie. Stało się to zapewne skutkiem nakazu z Wiednia, wartoby atoli wiedzieć o tem na pewno.

Nieostrożna jazda. Woźnica Juda Meller jadąc nieostrożnie ul. Karola Ludwika wjechał na wóz tramwajowy i znacznie go uszkodził. Na ul. Kopernika przejechano przechodzącą z jednego chodnika na drugi nieznajomą panię, kalecząc ją ciężko.

Na zegarki damskie zapanował wczoraj popyt między rzezimieszkami. Zgłoszono wczoraj w policyi 7 wypadków kieszonkowych kradzieży damskich zegarków — a nadto jeden zakwestyonowano, gdy go pozbyć chciała zarobnica Paulina Kunach.

Tegoroczne wyścigi konne we Lwowie odbędą się w czasie od dnia 25 do 29 czerwca, a więc przez pięć dni z rzędu bez przerwy. Zapowiedziany po raz pierwszy na rok bieżący, bieg o wielką nagrodę Lwowa w kwocie 25.000 k., nie przyjdzie do skutku, albowiem propozycya nie znalazła 80 subskrybentów, wymaganych na r. 1896.

Pogrzeb śp. Feliksa Szlachtowskiego byłego długoletniego prezydenta m. Krakowa, który jak to doniósł nam już wczorajszy telegram, zmarł w Rzochowie, majątku swego zięć Stefana Sękowskiego, marszałka pow. mieleckiego, odbędzie się w piątek. Bliższe szczegóły z życia tego zasłużonego dla kraju męża podamy jutro.

Pisarze pokątni. W krakowskim sądzie karnym rozpoczęła się rozprawa, przedstawiająca w nowem i jaskrawem świetle zgubną i demoralizującą działalność, jaką rozwijają dokoła siebie, rozpanoszeni po siołach naszych arendarze i inni, trudniący się najrozmaitszymi „geschäftami" synowie Izraela. Na ławie oskarzonych zasiada Dawid Goldstein, rodem z Kłaja, lat 28 liczący, izraelita, żonaty, bezdzietny; około niego grupują się oskarzeni Benjamin i Ryfka Goldsteinowie i włościanka Katarzyna Czubakowa. Główny aktor procesu Dawid Goldstein, obwiniony jest o szereg czynów, które stanowią zbrodnię oszustwa i współwiny w zbrodni oszustwa, reszta oskarzonych ma zarzuconą również zbrodnię oszustwa. Świadków wezwano 25; między nimi nauczyciela i ekspedytorkę pocztową, oraz komendanta żandarmeryi z Kłaja. Działalność tej szajki zbrodniczych wyzyskiwaczy maluje dosadnymi barwami akt oskarzenia. Od dłuższego czasu mieszka we wsi Kłaju Benjamin Goldstein ze swą żoną rytualną Ryfką ze Schreiberów i synem Dawidem Goldsteinem; posiada on tylko dom, wartości około 400 zł., a chociaż niczem stale się nie zajmuje, by pracować na swe utrzymanie, to jednak wcale nie źle im się powodzi.

Poznawszy bowiem bardzo dobrze stosunki miejscowe, tak co do osób, jak i stosunków majątkowych we wsi Kłaju, narzucają się włościanom ze swemi radami, a Dawid Goldstein, wyrobiwszy się na pokątnego pisarza i prawnego doradcę, stara się wmieszać do każdego interesu prawnego, namawia ludność do procesów, pisze skargi i kontrakty, staje jako świadek w procesach cywilnych i karnych swych klientów, nabywa protestacye na swoje imię lub matki za bezcen, a ludność w Kłaju niszczy procesami i egzekucyami. Do ofiar jego należy także między innemi i Katarzyna Czubakowa. Dawid Goldstein poznawszy ją, jako kobietę lekkomyślną i skorą do procesów, tak ją opanował, iż idąc za jego radami, pozbyła się całego swego majątku, tak, iż obecnie żyje tylko z wyrobku, bo całe mienie straciła. Mimo tego, Katarzyna Czubakowa jest narzędziem powolnem w rękach Dawida Goldsteina: występuje jako świadek dowodowy w procesach, prowadzonych przez Dawida Goldsteina, obok niej figurują jako świadkowie stali: Benjamin Goldstein i Ryfka Goldstein.

Doszło do tego, że Goldsteinowie stali się postrachem mieszkańców gminy Kłaju do tego stopnia, że wszystkie pożary, jakie się w ostatnich latach w Kłaju zdarzyły, powszechnie uważają za wywołane ręką Goldsteinów, z zemsty, za występowanie przeciw nim w drodze sądowej. Przeprowadzone obecnie śledztwo, wykryło na jaw cały szereg faktów, które stwierdzają, iż rzeczywiście obwinieni są niebezpiecznymi dla mieszkańców Kłaja, bo związani w spółkę mającą na celu popierać interesa pieniężne Dawida Goldsteina, będącego głównym aktorem, nie cofają się nawet przed fałszywemi zeznaniami w sprawach cywilnych i karnych. Dowodem tego fakta, wyszczególnione przez akt oskarzenia.

Przesłuchiwany Dawid Goldstein jest średniego wzrostu mężczyzną, z czarnym włosem na głowie i jasną brodą, bez pejsów. Ubrany w długą bekieszę. Widać na nim spryt niepospolity; mówi nie źle po polsku. Zeznania jego są pełne bałamuctwa. Rozprawa potrwa dwa dni.

W Stanisławowie odbyła się w dniach 8. i 9. bm. rozprawa karna przeciw byłemu ekspedytorowi pocztowemu w Bednarowie, Janowi Derasowi, o zbrodnię sprzeniewierzenia i przekroczenia naruszenia tajemnicy listowej. Według aktu oskarzenia zdefraudował Jan Deras w czasie od 8. kwietnia do 23. października 1895 kwotę blisko 2.000 zł., którą roztrwonił w czasie swych częstych podróży do Lwowa, Krakowa, Stanisławowa i Czerniowiec, oraz na grę w loteryę liczbową, tudzież w gry hazardowe. W Stanisławowie znanym był Jan Deras ledwie 22 lat liczący, z dobrego życia i hulanek, widywano go w lożach w teatrze, w kawiarniach nocnych i tingel-tanglach, zawsze elegancko ubranego i nazywano powszechnie z powodu eleganckich manier i sposobu życia „księciem panem krakowskim". Oskarżony, który przed komisarzem pocztowym przyznał się do całej winy, przedstawił przy rozprawie rzecz tak, że na początku kradziono mu pieniądze i on, aby tego nie wykryć i szkodę wynagrodzić, zaczął grać na loteryi i w różne gry, że jednak mimo nadziei zawsze przegrywał i coraz więcej pieniędzy z kasy pocztowej zabierał, lecz nie zatrzymywał ich zawsze, w przeświadczeniu, że szkodę wynagrodzi. Po przemówieniu obrońcy, który powoływał się na młody wiek i lekkomyślność oskarzonego, i na brak złego zamiaru, ława przysięgłych wydała 7 głosami werdykt uniewinniający.

W Kałuszu odebrał sobie życie strażnik skarbowy, Maryan Kowalski, 22 letni młodzieniec, z powodu zniechęcenia do życia.

Rewizya wychodźców. Od pewnego czasu w Berlinie weszła w życie rewizya wychodźców z pod zaboru rosyjskiego, jadących do Ameryki. Celem rewizyi tej jest przekonanie się, czy każdy z tych ludzi posiada odpowiednie środki na tak daleką podróż. W razie, gdy one nie są wystarczającemi, zmuszeni są powracać do rodzinnych stron. W ostatnich czasach emigracya Polaków z pod zaboru rosyjskiego tak się zwiększyła, że przejeżdża ich przez Berlin 4 do 5 wagonów dziennie.

Posłem austryjackim u cesarskiego dworu japońskiego był do ostatnich dni hr. Coudenhove. Odwołano go, a jego miejsce zajął hr. Wydenbruck. Otóż gdy już było wiadomem, że hr. Coudenhove odpływa za parę dni do Europy i zabiera z sobą żonę,

rodowitą Japonkę umyśliła cesarzowa japońska dać poddanej swej, opuszczającej z mężem kraj rodzinny dowód wielkiej swej sympatyi i kazała w czasie wielkiego przyjęcia u dworu swemu mistrzowi ceremonii, wicehrabiemu Kawawie, wręczyć jej cesarski dar ślubny. Był to drogocenny wachlarz z kości słoniowej, zdobiony wspaniałą robotą w kwiaty i żórawie. Wice hrabia wyraził zarazem hr. Coudenhovowej serdeczne życzenia cesarzowej. Hrabina jest pierwszą Japonką, z którą się cesarzowa z takim żalem żegna, oddając ją innej ziemi i innemu społeczeństwu.

Kilometrowa fotografia. Nazywa się tak dlatego, bo się do fotografowania używa papieru „bez końca“ długiego na 1000 metrów jak drukowania gazet, w wielkich ilościach egzemplarzy. Nazywa się też ta fotografia rotacyjną z tego samego powodu. Jestto wynalazek całkiem świeży; a zajęła się nim pewna akcyjna spółka berlińska. Urządziła ona pracownię, w której fabrykują dziennie tysiące obrazów. Do tej fabrykacyi potrzeba pewnej ilości machin, obowiązanych do wytwarzania papieru bez końca, a czułego na światło, do rozmnażania obrazów i do obrabiania ich. Większą część robót, wykonywanych obecnie w fotografii przez ludzi, spełnia w nowym systemie maszyna. Aby otrzymać dobre, jednakowe obrazy, trzeba mieć koniecznie do nich papier bez żadnych obcych przymieszek. Substancyą jego, czułą na światło, jest żelatyna bronzowo srebrna. Cały aparat specyalny rozprzestrzenia po tym papierze cienką warstwę owej żelatyny, potem przewija się on przez system walców, póki nie wyschnie a gdy wyschnie, zwija się go znowu w jeden wielki rulon. Izba, w której się ten proceder odbywa, oświetloną jest bladoczerwonem światłem, a i później nie powinno światło dnia padać na to papierzane podścielisko przyszłych fotografij.

Rulon taki wstawia się w maszynę, która go systematycznie powoli rozwija i wsuwa w niewielką szafkę. W niej świeci się ośm lamp elektrycznych o sile światła 256 świec zwyczajnych. Dno tej szafki tworzy szklanna płytka, do której przemocowane są negatywy, obrazem na dół. W szafce jest okienko, przez które patrzy operator i kontroluje całą pracę. Gdy papier przesunie się pod szafkę, zapalają się lampy elektryczne, zastępujące światło słońca, równocześnie płytka szklanna z negatywami przyciska się do papieru, później znowu odskakuje automatycznie i za chwilę znowu powtarza pracę. Negatywy, umieszczone na płytce szklannej trzeba sporządzić w zwyczajnej drodze fotograficznej.

Z tej maszyny przechodzi papier do wielkiego koryta, w które działają chemiczne płyny na obraz. Tam się obraz wykończa. W dwunastu godzinach nieprzerwanej pracy może zakład dostarczyć 40.000 sztuk fotografij gabinetowego formatu, a zastosowanie mają one już teraz i to dość częste w ilustrowaniu dzieł sztuki i dzieł naukowych.

Księcia Krapotkina znanego anarchistę rosyjskiego, spotkała bardzo niemiła przygoda w Dieppe. O jego przyjeździe z Londynu zawiadomiono władze francuskie i zaledwie stanął na ziemi francuskiej komisarz policyi, Moerdes, zaaresztował go i odstawił do prefektury. Zacny anarchista zaprotestował przeciwko naruszeniu jego osoby. Oświadczono mu jednak kategorycznie, że musi wracać do Anglii, a jeżeli nie zechce usłuchać rozkazu, dostanie się pod klucz na czas dłuższy. Krapotkin wybrał naturalnie swobodny pobyt w Londynie i odpłynął pierwszym statkiem, odchodzącym ku brzegom gościnnym Wielkiej Brytanii.

Dzień pracy. Berliński urzędowy *Reichsanzeiger* ogłasza rozporządzenie, które ustanawia dla piekarń i cukierń dwunastogodzinny dzień pracy jako najdłuższy, którego przekraczać nie wolno. Jestto pierwsza w Niemczech próba urzędowego zaprowadzenia maksymalnego dnia pracy.

Targ na dzieci. Wiljam T. Stead, znany dziennikarz londyński, wpadł na oryginalną myśl powołania do życia „targu na dzieci“, który istnieje już od kilku miesięcy i cieszy się uznaniem. Celem jego jest dostarczanie przyzwoitych i grzecznych chłopczyków i dziewczynek tym z ludzi, którzy utraciwszy własne dzieci lub nie mając ich wcale, pragnęliby dziecko przyjąć za swoje i adoptować. Odbywa się to w bardzo prosty sposób: P. Stead otrzymuje zawiadomienia od rodziców, którzy swoich dzieci nie chcą lub nie mogą wychować, poczem sprawdza każdą taką ofertę i ogłasza listę dzieci w swojem tygodniowem czasopiśmie. Ludzie pragnący przyjąć chłopca lub dziewczynkę na wychowanie, przeglądają skwapliwie ową listę, szukając, czy się coś stosownego nie trafi. W razie wyboru, zwracają się do p. Stead, który rozpoczyna wówczas pilne badanie nad obyczajami i cielesnemi przymiotami danego dziecka. Jeśli przeprowadzone śledztwo zadawalnia jego wymagania, pozostaje mu tylko zapoznać rodziców dziecka z tymi, co je chcą przyjąć, a wówczas zwykle łatwo ugoda przychodzi do skutku. W jednej z ostatnich list w piśmie p. Steada, znajdują się między innemi następujące zawiadomienia: „Pewien ubogi wdowiec, którego zajęcie zmusza ciągle przebywać w podróżach, pragnąłby bardzo, aby kto wziął za swoje i adoptował dwie jego córeczki: 7-mio i 11-to-letnią.“ — „Dziewczynka 3½ letnia. Bardzo piękna, zdrowa i dobrze wyrośnięta, ma ciemne oczki i ciemne włoski a cerę delikatną różowo białą. Bardzo łagodnego charakteru.“ — „Dziecko roczne z dobrej rodziny, opuszczone przez swego ojca.“ — „Dziewczyna 5-letnia z dobrej rodziny.“ — „Pewien urzędnik, rozwiedziony z pierwszą żoną, a ożeniony z drugą, ma chłopczyka dziewięcioletniego. Ojciec chciałby go oddać dobrym ludziom, którzy jednak muszą go tak ukrywać, aby nie był wystawiony na złe wpływy swojej matki i na wybuchy złości swojej macochy“ — Biedne dzieci! — biedniejsi rodzice!...

Oryginalna sprzedaż przez licytacyę odbyła się temi dniami w Petersburgu. Sprzedawaną była kolej rysko-tukkumska, ceniona pierwotnie na 1,900.000 rs. Nabywców nie było, rozpoczęto więc licytacyę od sumy 750.000 rubli. Kolej nabył ostatecznie za 800.000 rubli kupiec z Rygi, niejaki Zengbusz.

Jak się żenią w Transvaalu? Boerowie żenią się w bardzo młodym wieku. Skoro tylko farmer dojdzie do lat dwudziestu, zaczyna się za towarzyszką życia rozglądać. W Transvaalu nieznane są bale, rauty i tym podobne matrymonialne rynki; chcąc się ożenić, Boer dosiada konia i jeździ od jednej farmy do drugiej, wyszukując odpowiedniej towarzyszki życia. Zdala już poznać można jego zamiary; wełnianą koszulę zdobi kołnierz papierowy, a niekiedy i krawat, na nogach lśnią buty czerwone, pilśniowy kapelusz o szerokich skrzydłach opasany został białą wstążką, a koń pod siodłem przykryty jasnobłękitną derką. Kandydat małżeński cwałuje do najbliższej farmy, tu zsiada z konia, wypija parę litrów kawy, wypala parę tuzinów fajeczek, trzykrotnie zasiada do posiłku z rodziną gospodarza, nie spuszczając z oka panny domowej, a wszystko w milczeniu. Po zachodzie słońca, gdy domowi mają się udać na spoczynek, konkurent zapytuje matkę, czy pozwoli „Minchen“ lub „Lottchen“ zostać z nim. Życzeniu staje się zadość; „Minchen“ do pokoju wraca stawia na stole świecę, siada w kąciku i milczy. Konkurent siedzi w drugim rogu izby i milczy także. Pomimo to jednak dziewczyna potrafi okazać, czy jej się chłopak podoba lub nie. Konkurent poznaje to po długości świecy; im dłuższą wniosła do izby, tem dłużej pozostawać mogą razem. Nazajutrz rano, Boer dosiada wierzchowca i jedzie do następnej farmy i póty jeździ, aż nie uczyni wyboru. Wtedy powraca do damy swego serca, spędza z nią znowu wieczór przy świeczce i krótko a węzłowato (u Boerów odznaczają się małomównością — nawet kobiety) oznajmia jej swoje zamiary — rzadko bardzo natrafiające na opór. Najbliższej niedzieli odbywa się ślub i wesele.

Zmarli. Lekarz powiatowy w Przemyślanach dr. Albin Waligórski umarł 9. bm. na tyfus plamisty, którego się nabawił w służbie urzędowej, niosąc pomoc w gminach epidemią tyfusu dotkniętych.

Drugi odczyt na rzecz tow. wzaj. pomocy nauczycieli ludowych we Lwowie odbędzie się w niedzielę 15 bm. o 12. w południe w sali ratuszowej. Mówić będzie prof. J. Nogach o Skargach Jeremiego.

Odczyt. Dr. Bronisław Łoziński autor „Juris Ignorantiae“ wygłosi w sali Kasyna miejskiego na dochód Czytelni katolickiej w niedzielę dnia 15. bm. o godz. 4. popołudniu odczyt na temat „Zbytek“. Temat aktualny tak ważny ze względów ekonomicznych dla naszego społeczeństwa, będący streszczeniem pracy prelegenta, która pojawi się wkrótce w jednem z pierwszych pism warszawskich jak niemniej bardzo nizka cena biletu (krzesło 50 ct.) przyczynią się niewątpliwie do zapełnienia sali.

W Skale wygłosi dnia 16 bm. dr. M. Liptay odczyt o środkach komunikacyjnych.

I-szy wieczór kwartetowy odbędzie się w piątek dnia 13-go marca 1896 w sali Domu Narodnego. Program: 1. L. v. Beethoven, kwartet smyczkowy E-mol op. 59, a) Allegro, b) Molto Adagio, c) Allegretto d) Finale presto. 2. A. Dvorzak, „Dumki“ op. 90. Trio fortepianowe. (No 1. 3. 5.) 3. K. Goldmarck. Kwintet smyczkowy op. 9. (A-mol), a) Allegro molto, b) Andante con moto, c) Allegro molto, d) Andante sostenuto i Allegro. 1-sze skrzyce prof. M. Wolfsthal, 2-gie skrzypce prof Fr. Słomkowski, altówka prof. F. Jackl, 1-sza wiolonczela prof. A Śladek, 2-ga wiolonczela p. A. Hedwig, fortepian prof. Fr. Neuhauser. Początek z uderzeniem godz. pół do 8. wieczór. Bilety dla członków są do nabycia w kancelaryi Towarzystwa muzycznego, dla nieczłonków w księgarni pp. Jakubowskiego & Zadurowicza (ul. Karola Ludwika 1.) a w dzień koncertu wieczorem przy kasie.

Koncert medyków zapowiedziany na piątek 13 bm. odbędzie się w niedzielę 15 z powodu tego, że w dniu 13 zapowiedzianem jest przedstawienie w teatrze na dochód stacyi ratunkowej.

Sztuki piękne.

* **Z teatru.** Wczorajsze czwarte w ciągu tygodnia przedstawienie wesołej komedyi Bałuckiego „Sprawa kobiet“ zgromadziło bardzo liczną publiczność, która nie szczędziła oklasków występującym w tej sztuce artystom. Rolę Jadwigi znakomicie odtworzyła wczoraj w zastępstwie pani Bednarzewskiej pani Siemaszkowa, przybyła do nas z Krakowa na dni kilka. Po trzeciem akcie wręczono jej wspaniałą wiązankę kwiatów.

Repertoar teatralny. Dziś we czwartek „Robert dyabeł“ wielka romantyczna opera w 5 aktach Mayerbeera. Występ pp. Maryi De Nunzio, Warmuta, Jerominą i Rolanda.

W piątek Wieczór Fredrowski na dochód lwowskiego Towarzystwa ratunkowego.

* **O pradynastach szlachty polskiej.** Pod tym tytułem napisane studyum, przedstawił prof. Piekosiński na posiedzeniu akademii umiejętności w Krakowie. Autor wychodząc z założenia, któremu już w dawniejszych swoich pracach naukowych dał wyraz, że Polacy na osiadłych przez siebie krajach między Odrą, Wisłą a Notecią nie są autochtonami, lecz szczepem napływowym, którego pierwotne siedziby, położone niegdyś przy ujściu Łaby do morza, zajęte zostały następnie przez saskie plemiona Holsatów, Sturmarów i Dytmarsów, kładzie czas wędrówki tej Polaków z nad Łaby nad Wartę na rok mniej więcej 800. Liczbę tych wędrownych Polaków, a raczej samej tylko ludności zdolnej do noszenia oręża czyli wojów, oblicza autor na 35.000, biorąc za podstawę obliczenia tego liczbę wojów rozłożonych za Chrobrego w Gnieźnie, Poznaniu, Gieczu i Włodzisławiu, podaną przez Galla, do których dolicza nadto załogi dwudziestu kilku grodów rubieżnych, istniejących za Chrobrego. Zdaniem autora ów szczep wędrowny Polaków zorganizowany był na wzór sąsiednich Sasów w pułki po 1000 ludzi, każdy pułk pod wodzą pułkownika wojewody, a pod sztandarem czyli znakiem stannicznym, przedstawiającym na wysokiem drzewcu runę wiązaną (binderune), z których każda złożoną była z dwóch run, a z tych jedną była zawsze runa tyr, u Skandynawów symbol boga wojny, jako znak władzy wojewodzińskiej pułkownika czyli pułkowego wojewody. Te znaki stannicze czyli chorągiewne, których jeszcze 26 autor w heraldyce polskiej średniowiecznej odszukać zdołał, to najstarszy zawiązek heraldyki polskiej, wyprzedzającej o kilka wieków heraldykę zachodnio-europejską. Jeszcze po dziś dzień dochował się w niektórych herbach polskich pierwotny typ runiczny bądź w swej prastarej formie, bądź nie wiele zmieniony, jak np. w herbach Kościesza, Bogoria, Lis itp. Owych zaś 35 pułkowników, to pierwszy zawiązek szlachty polskiej średniowiecznej, którą z uwagi, iż owi praojcowie szlachty polskiej czyli pradynastowie mniej więcej na rok 800 przypadają, licząc po 33 lat na jedno pokolenie i uwzględniając, że u nas wieki średnie rokiem 1506 się kończą, autor na 21 pokoleń oblicza. Owych 35 pradynastów reprezentuje zatem pokolenie pierwsze, które używa znaków stanniczych wyłącznie jeszcze z runą tyr złożonych, czyli znaków t. zw. seniorackich.

Jakkolwiek z tego czasu żadnych zgoła źródeł pisanych nie posiadamy, autor mniema jednak, że imiona tych pradynastów dadzą się choćby w znacznej części odszukać i zrestytuować z dwóch źródeł, mianowicie z najstarszych proklamacyj herbowych, które imiona osobowe a więc przedewszystkiem imiona pułkowników owych czyli wojewodów mają za temat, jak np. Czewoja, Kościesza, Orz, Mądrostka, Zaworze itp., oraz z nazw najstarszych grodów, jakie Polacy zaraz przy osiedleniu się swojem nad Wartą pozakładali, a które swe nazwy również po tych pułkownikach, jeśli nie po członkach panującej dynastyi Popielidów, biorą, jak np. Poznań, Giecz, Kostrzyń itd. autor usiłuje zrestytuować imiona owych 35 pradynastów.

Gdy zdaniem autora godność wojewodzińska czyli naczelnego dowódzcy nad pułkiem przechodziła wraz ze znakiem stannicznym tylko na najstarszego syna czyli na seniora, przeto już w drugiem pokoleniu młodsi bracia seniora poczęli sobie wytwarzać osobne znaki stannicze dla siebie, gdyż i oni byli dowódzcami wojskowymi tylko nie samodzielnymi, ale pod naczelnem dowództwem seniora, a te znaki stannicze młodszych dynastów tem się różnią od znaku stanniczego senioracklego, że z nich runa tyr jako symbol seniora została wyrzucona.

W drugiem więc pokoleniu zjawiają się po raz pierwszy reprezentanci, czyli pradynastowie linij młodszych, których imiona autor również z proklamacyj osobowych herbów służących liniom młodszym odtworzyć się stara. Tym sposobem zrestytuowanemi zostają imiona dwóch najstarszych pokoleń szlachty polskiej (801—866). Poczet dalszych pokoleń jest zupełnie nieznany i w żaden sposób zrestytuować się nie da, aż mniej więcej do schyłku XI. wieku, kiedy nam źródła historyczne po raz pierwszy podają imiona kilku żyjących podówczas wielmożów-dynastów.

* **Z literatury naszej.** Adam Mickiewicz: „Dziady“, część I, II i IV z ilutracyami Cz. B. Jankowskiego; zeszyt 1. (Lwów, nakład księgarni H. Altenberga.) W ślad za wydanemi dawniej staraniem tejże firmy ilustrowanemi edycyami: „Pana Tadeusza“ — „Konrada Wallenroda“ — „Grażyny“ — „Ballad“ — „Sonetów“ — które ogólnem cieszyły się uznaniem — idzie teraz bogato ilustrowane „Dziadów“, tego arcydzieła prawdziwej piękności artystycznej i lirycznej poezyi. Że ten właśnie utwor Mickiewicza nie doczekał się godnego komentarza dotąd w ołówku lub pędzlu którego z naszych licznych artystów malarzy — nad tem istotnie ubolewać można, sądzimy przecież, że zapomnienie to sowiciteraz wynagrodzonem i powetowanem zostanie w obecnej wspaniałej publikacyi.

Mamy przed sobą pierwszy zeszyt, który niedawno opuścił prasę drukarską. Przedstawia się on w całym tego słowa znaczeniu znakomicie. Format poważny, druk piękny i staranny chlubę przynosi jednej z najpierwszych naszych krajowych drukarni, t. j. drukarni „Czasu“, papier gustowny i trwały, winiety kolorowe, inicyały fantastyczne i przyjemne świadczą, iż nakładca nietylko dołożył wszelkich starań, by wydanie to było jak najlepszem — ale, że w istocie strona techniczna edycyi udała mu się wybornie i śmiało na równi stoi może z najgłośniejszymi tego rodzaju publikacyami zagranicznemi. Cóż zaś powiemy o illustracyach, które oczywiście najważniejszą w takiem wydaniu odgrywają rolę? Przedewszystkiem wybór artysty był bardzo szczęśliwy. Z tego, co w tym pierwszym zeszycie widzimy, wnosić nam wolno, że trudne przedsięwzięcie illustrowania „Dziadów“ zdołał p. Jankowski przy wielkich swych artystycznych zaletach przeprowadzić nader trafnie i umiejętnie. Dwie heliograwury (dwie będą w każdym zeszycie) przedstawiają się bardzo ładnie pod względem formy i wykończenia, a pomysłem i treścią odpowiadają jak najgodniej swemu przeznaczeniu. Mniejsze ryciny również, wykonane w zakładzie wiedeńskim są bardzo staranne, a myślą artystyczną świadczą o głębokiej poezyi.

Sądząc po tym pierwszym zeszycie mamy nadzieję, że literaturze naszej przybędzie nowy, o prawdziwej wartości artystycznej nabytek, cenna wysoce ozdoba naszych salonów, godny hołd oddany mistrzowi polskiej poezyi. Że arcydzieło to na taki hołd zasłużyło, tego świadectwem najlepszem sądy takich znawców piśmiennictwa naszego jak: St Tarnowski, Cybulski, Chmielowski, Tretiak, którzy jednozgodnie przyznają Dziadom wyższość poetyczną i etyczną ponad inne tego rodzaju utwory obcych literatur. Poemat ten dla nas oprócz owych niezwykłych piękności jest (iż powtórzymy myśl jednego z pierwszych krytyków naszych), nader ważnym pomnikiem historycznym, bo jest pierwszym potężnym i może najzupełniejszym wyrazem romantycznego kierunku naszej poezyi. Ma on co prawda łączność z pojęciami i zwyczajami ówczesnego romantyzmu europejskiego tem wprowadzeniem istot ze świata duchów i tą formą dramatu fantastycznego — ale mimo tego pokrewieństwa stoi on wyżej potęgą uczucia i wartością etyczną. W poezyi naszej nie posiadamy utworu wyższego nad ten poemat części czwartej Dziadów, czarujący pięknością i uczuciem w tem opowiadaniu o dziecinnych latach i rodzinnym domu.

Takie zatem arcydzieło dostępuje obecnie zaszczytu, który najsprawiedliwiej mu się należał — a zaszczyt ten przypada mu z najwłaściwszej i najbardziej powołanej dłoni malarza-poety i zasłużonego nakładcy. Dlatego wydawnictwu temu szczerze powodzenia życzymy i jak najlepiej je czytelnikom polecamy. *B.*

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń d. 12 marca.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby panów przekazała Izba projekt ustawy o maksymalnych terminach do wypłaty zarobku robotnikom górniczym specyalnej komisyi dla rozpatrzenia ustawy o inspektorach górniczych.

Następnie uchwaliła Izba po mowie ministra skarbu, przedłożenie rządowe o zniesieniu nagród donosicieli przy przekroczeniach należytościowych. Odrzucono natomiast wniosek Sochora o odesłanie przedłożenia do komisyi, celem dokładnego zbadania.

Wiedeń d. 12. marca.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla reformy wyborczej omawiano kwestyę miejsca wyboru i cenzusu nowej kuryi wyborczej.

Przy § 86 wniósł Falkenhayn następującą stylizacyę:

Jeżeli w którym z krajów koronnych zostaną w kuryi wiejskiej wprowadzone bezpośrednie wybory, natenczas w kraju tym tak przy wyborach z kuryi wiejskiej jak i przy wyborach z kuryi piątej każda miejscowość stanowi miejsce wyboru.

Następnie prawie każdy z członków komisyi dla reformy wyborczej stawiał wnioski dodatkowe i zmieniające, aż wreszcie p. Russ postawił wniosek następujący:

Okręgi wyborcze, składające się z miast i powiatów sądowych, należy w drodze administracyjnej podzielić na mniejsze okręgi wewnątrz tego samego powiatu sądowego i dla każdego takiego mniejszego okręgu ustanowić miejsce wyborów.

Po dyskusyi komisya przyjęła wnioski Falkenhayna i Russa, odrzuciła zaś wszystkie inne wnioski, a między innemi i wniosek Dipaulego, aby każdy członek gminy płacący rocznie najmniej 3 zł. podatku był uprawniony do głosowania.

Następnie aby ochronić prawa wyborcze obecnych t. zw. pięcioguldenowców wniósł Dipauli następującą rezolucyę:

Wzywa się rząd, aby przed obradami nad ustawą wprowadzą do ustawy o reformie podatkowej wniósł nowelę do § 9 ordynacyi wyborczej posłów do Rady państwa, któraby zastrzegła prawa wyborcze tym, którym reforma podatkowa przyzna pewne opusty i uwolnienia podatkowe poniżej wymaganego cenzusu.

Prezydent ministrów hr. Badeni oświadczył, że przeciw temu nic nie ma, poczem komisya przyjęła rezolucyę Dipaulego.

Wiedeń d. 12 marca.

Wczoraj toczyły się w komisyi rolniczej obrady nad rządowym projektem ustawy o tworzeniu zawodowych stowarzyszeń rolniczych. Wszyscy mowcy w zasadzie godzili się na projekt rządowy, podnosili jednak przeciw niemu wiele zarzutów. Najbardziej zwalczano postanowienie projektu, wykluczające wielką własność od udziału w tych stowarzyszeniach.

Imieniem Koła polskiego oświadczył się także p. Wielowiejski w zasadzie za projektem rządowym, który uwzględnia specyalne potrzeby królestw i krajów i przyznaje ustawodawstwu krajowemu należny mu wpływ. Mowca wyraził w końcu nadzieję, że wielka własność nie będzie wykluczona od udziału w tych stowarzyszeniach. Na tem przerwano obrady.

Wiedeń d. 12 marca.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów zażądał minister kolei żelaznych dodatkowego kredytu 850.000 zł. dla morawskiej kolei granicznej.

Następnie odpowiedział minister kolei na interpelacyę p. Foreggera co do podwyższenia taryfy za przewóz soli i wykazał, że gdyby nawet wzięto za podstawę obliczenia największą odległość w Austryi, przez którą sól przewozić trzeba, to podniesienie jej ceny skutkiem tego podwyższenia taryfy jest tak malutkie, że nie może być nazwane nowem obciążeniem ludności.

Na interpelacyę p. Gessmana, dlaczego przy pociągach pośpiesznych zniesiono trzecią klasę, odpowiedział minister kolei, że zarząd kolei żelaznych nie myśli bynajmniej znosić zasadniczo trzeciej klasy przy wszystkich pociągach pospiesznych. Tylko przy takich pociągach nie będą kursowały te wagony, które w porze letniej są przepełnione — a to dlatego, aby ruch odbywał się regularnie, gdyż nie można zwiększyć liczby pociągów pospiesznych.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 12 marca.

Do *Pol. Corr.* donoszą z Petersburga, że wedle zapewnień kół tamtejszych car zatwierdził wszystkie wnioski generał-gubernatora hr. Szuwałowa w sprawie reform administracyjnych w Królestwie polskiem.

Ostrawa morawska 12. marca.

Robotnicy okazują gotowość do układów z kierownictwem ruchu. Dyrektorowie jednak nie chcą układać się z komitetem strejku, ale wprost z robotnikami.

Insbruk d. 12. marca.

Pod St. Johan nastąpiło wczoraj zderzenie pociągu osobowego i pospiesznego. Konduktor został na miejscu zabity, kilku podróżnych ciężko rannych.

Berlin d. 12 marca.

Wczoraj odbyło się tu zgromadzenio, w którem wzięło udział około 200 przemysłowców i kupców, celem założenia związku ochronnego przeciw zapędom i zakusom agraryuszy.

Berlin d. 12. marca.

Nowy gabinet włoski został tu bardzo sympatycznie przyjęty.

Berlin d. 12. marca.

W tutejszych politycznych kołach wyrażają wielkie zadowolenie z odwidzin hr. Gołuchowskiego i porozumienia się jego z kierującemi sferami Niemiec.

Hr. Gołuchowski powraca do Wiednia w piątek.

Wczoraj złożył hr. Gołuchowski wizyty wszystkim ambasadorom większych mocarstw.

Berlin d. 12. marca.

Z okazyi pobytu hr. Gołuchowskiego w Berlinie odbyło się wczoraj śniadanie w pałacu królewskim. Po śniadaniu zabawił cesarz Wilhelm długo w fumoirze i prowadził ożywioną rozmowę z gośćmi, a zwłaszcza z hr. Gołuchowskim i ambasadorem Szögyenyim.

Berlin d. 12 marca.

Parlament niemiecki przyjął nowelę do ustawy przemysłowej.

Petersburg d. 12 marca.

Wielką senzacyę wywołuje sposób, w jaki jen. Batianów usunięty został z dowództwa korpusu 12 w Kijowie. Został po prostu usunięty i do rezerwy przeniesiony, zamiast, jak się zawsze dzieje z dowódzcami korpuśnymi, być przeniesionym do rady wojennej lub innego podobnego urzędu, tj. w czynnej służbie zatrzymanym. Jen. Batianów ma dopiero 60 lat i powszechnie sądzono, że w razie wojny otrzyma dowództwo armii. Juścić nie był na dobrej stopie z przełożonym swoim Dragomirowem, którego wpływ ciągle jest ogromny.

Przytem donoszą, że Dragomirow ciągle stara się trzymać podległe sobie wojska na stopie pogotowia wojennego. Wszystkie jego lustracye mają ten cel, a ostatniemi czasy zajął się szczególnie służbą sanitarną. Niedawno temu siarczysty wygowor przesłał lekarzom pewnego pułku, że wcale nie są przygotowani zwłaszcza na kampanię zimową.

Belgrad d. 12. marca.

Na najpilniejsze potrzeby państwowe pożyczył minister skarbu od administracyi monopolów 200.000 franków, dając w zastaw obligacye nowej pożyczki na 400.000 franków.

Paryż d. 12. marca.

Temps pisze o nowym gabinecie włoskim: Możemy złożyć królowi Humbertowi życzenia z powodu składu nowego gabinetu.

Rzym d. 12. marca.

Rząd ma wnieść projekt ustawy zezwalającej nowe wydatki na wyprawę do Afryki, bez nakładania jednak nowych podatków.

Rzym d. 12 marca.

Italia Militare donosi: Mahdziści w 10.000 wojska ominęli Kassalę i posuwają się ku Agordat. Jen. Asmara kazał Asmarę dokoła okopać. Jak słychać, Menelik naprzód się posuwa.

Rzym d. 12. marca.

Były pułkownik armii Garibaldiego Fazzari wystosował do redakcyi dziennika *Fanfulla* list, w którym oświadcza, że ze wszystkich stron kraju otrzymuje mnóstwo listów od osób, którzy oświadczają chęć zapisania się do ochotniczego legionu, mającego wziąć udział w kampanii afrykańskiej i że ma nadzieję w ciągu miesiąca zwerbować 60 tysięcy ludzi i wysłać do Afryki.

Ludność żegna wszędzie z zapałem posiłki odchodzące do Afryki.

Londyn d. 12 marca.

Daily News donosi z Rzymu: Bankierzy londyńscy i berlińscy ofiarowali rządowi włoskiemu pożyczkę na niski procent, ale rząd nie przyjął. Banki włoskie gotowe są w razie potrzeby dać rządowi znaczne sumy do dyspozycyi.

Dział ekonomiczny.

— **Regulacya zakładów assekuracyjnych.** Jak z telegramów wiadomo, opublikował *Wiener Ztg* nową regulacyę zakładów assekuracyjnych. Polega ona na gruntownych studyach przeprowadzonych przez ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z innemi ministerstwami. Jeszcze przed dwoma laty Izba posłów domagała się wzmocnienia kontroli państwowej nad prywatnemi zakładami assekuracyjnemi i w takim samym duchu powzięła rezolucyę ankieta assekuracyjna w kwietniu 1895. Otóż nowe postanowienia regulują w 53 paragrafach kontrolę państwa nad prywatnemi zakładami assekuracyjnemi. Niektóre z dawnych postanowień, jak regulamin z 30. listopada 1880 i ustawa z 29. marca 1873 zostały zatrzymane i przy obecnej regulacyi, która ma na celu przedewszystkiem ścisłą kontrolę państwa. Zamiana więc postanowienia co do surowej kontroli nad kapitałem zakładowym, zapewnieniem kaucyjnem, obliczaniem rezerw premiowych, wystawianiem taryf ubezpieczenia i zobowiązuje zakłady assekuracyjne do przedkładania statystycznych wykazów i udzielania na każde zażądanie wszelkich wyjaśnień. Również podlegać będą kontroli państwowej wszelkie ogłoszenia, prospekty i anonsy zakładów assekuracyjnych. Dla ochrony ubezpieczających się wreszcie znajdują się w nowej regulacyi postanowienia, poddające każdy poszczególny wypadek pod kontrolę państwa. W ten sposób zakłady assekuracyjne zostają wprawdzie ograniczone, ale z drugiej strony wyjść im to może na pożytek, gdyż publiczność nabrać może znowu do nich zaufania, jakie utraciła wskutek ostatnich niemiłych wypadków w niektórych zakładach assekuracyjnych. Równocześnie utworzonym został w ministerstwie spraw wewnętrznych nowy departament dla spraw assekuracyjnych.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 12. marca 1896.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 219·75 do 222·75. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 295·— do 299·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 390·— do 400·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·60 do 97·30. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los w 50 lat 99·80 do 100·50. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% los w 41½ lat. 97·80 do 98·50. 4% los. w 56-latach 97·60 do 98·30.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·60 do 98·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70 Pożyczka krajowa 6% w. a. 105·— do —·— 4½% 99·80 do 100·50. 4% z roku 1891 97·— do 97·90. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97·70.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·— do 28·— Losy miasta Stanisławowa —·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·61 do 5·71. Napoleondor 9·55 do 9·65. Półimperyał 9·70 do —·—. rubel rosyjski srebrny 1·27·— do 1·29·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27·75 do 1·28·75. 100 marek niemieckich 58·85 do 59·35.

Z giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń d. 12. marca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 380·75, Kredyty węgierskie 418·50, Unionbank 310·—, Länderbank 247·50, staatsbany 370·50, Lombardy 98·—, kolej północno wschodnia 284·75, tytoniowe 189·50, Rudolfa 245·—, Alpiny 85·20, renta majowa 101·25, losy turec. 60·10, Marki 59·05.

Frankfurt dnia 12. marca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 320·12 (380·20), statsbany 317·62 (370·88), lombardy 84·62 (98·36).

— **Wiedeń** dnia 12 marca. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 379·75, węg. zakład kredytowy 418·—, anglobanki 173·50, lenderbanki 247·75, koleje państwowe 369·75, elbethal 286·—, akcye tytoniowe 186·75, alpiny 84·30, losy tureckie 59·50, unionbanki 309·50, ruble 128·25.

Z rynków towarowych.

Wiedeń d. 9. marca. Na poniedziałkowy targ przypędzono wołów galicyjskich 1078, węgierskich 2899, niemieckich 488 razem 4465 sztuk. Galicyjskie płacono po zł. 29 do 32, 35, 36, —, węgierskie 27 do 32 35, 37, —, — niemieckie 30, do 34, 36, 38, 40 za 100 kilo mięsa.

Wiedeń dnia 10. marca. Na wtorkowy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 3178 sztuk.

Płacono 34 do 36, 38, 40, 42 zł. za 100 kilo wagi

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 12 marca.

Hotel Żorża. St. Starowiejski z Ustrobny, K. Jankowski z Siemikowiec, R. Swolkien z Krakowa, K. Drahanowsky z Kamionki Strumiłowej, S. Grünfeld i E. Anfindl z Beuthen, L. br. Herzogenburg z Jarosławia.

Hotel Europejski. Fr. Fleszar z Łańcuta, I. Kościszewski z Bilczy złotej, I. Unger z Krakowa, ks. Włoszyński z Przemyśla, I. Orzechowska z Rosyi, M. Łomnicka z Reklina, dr. Wł. Czaykowski z Przemyśla D. Kockus z Wiednia, W. Rudnicki z Topolnicy, R. Tomżyński z Krasiczyna, Reicherd de Reicherdsfrey z Łańcuta, J. Demel z Pragi.

Z obserwatoryum szkoły politechnicznej we Lwowie. Dnia 12 marca br. Najwyższa temperatura od godz. 12 w południe dnia 11 marca br. do godz. 7 rano d. 12 bm. była —1·5°C., najniższa —5·2°C.

Opad śniegu w ostatniej dobie wynosił 2·0 mm.

Barometr opada silnie.

Prognoza: Z powodu silnego wiatru barometr opadnie prawdopodobnie do minimum, wiatr co do siły się nie zmieni, należy się spodziewać opadu śniegu.

Dziś dnia 13 marca: Krystyny. — Jewdochy.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

14

Krwawa karta.

Opowieść z przeszłości Galicyi

przez

Stanisława Schnür-Pepłowskiego.

(Ciąg dalszy).

„Dlatego też nie używał przysługującej mu władzy celem zapobieżenia występkom, które zgodnie z jego życiem poniżały i upokarzały polską szlachtę. Ulubionem jego marzeniem było wytępienie polskiej narodowości. Twierdził on, że do zaludnienia Galicyi wystarczą chłopi i — urzędnicy, zaś klasa posiadająca jest tu zupełnie zbędną...“ Nie dziw przeto, iż mimo wyraźnego upoważnienia ze strony władzy gubernialnej, nie kwapił się Breinl z aresztowaniem naczelników spisku, których mu przydzielony do pomocy komisarz policyi, Adolf Brzeżany, po imieniu wskazywał. Że jednak nie działał w tej mierze samowolnie, wykazywała dowodnie okoliczność, iż po katastrofie lutowej, Breinl wyszczególniony został wysokim orderem, zaś Brzeżany otrzymał dymisyę. Słusznie więc wyraził się wówczas tarnowski starosta: Gdybym działał z własnego natchnienia, nie byłoby dość wysokiej szubienicy dla ukarania mię, ale order mi nadany wskazuje, że rozkazy otrzymane dobrze wykonałem...

Zresztą prócz Brzeżanyego, posiadał Breinl mniej skrupulatnych a bardziej gorliwych pomocników w osobach komisarzy: Joachima Chomińskiego, Karola Żminkowskiego i Kaspra Leśniewicza, kancelisty Marcelego Trojanowskiego i kasyera miejskiego Adolfa Kamienobrodzkiego. Gorliwym sojusznikiem starosty był również starozakonny Izak Luksemberg, zamożny propinator tarnowski, utrzymujący za pomocą swych wreżników nader rozległe stosunki wśród żydowstwa całego obwodu.

W dniu siedmnastym lutego kierownicy powstania pod pozorem balu składkowego zjechać się mieli w Tarnowie celem ułożenia ostatecznego planu rewolucyi.

Tymczasem Czechowski, który jako były major wojsk polskich, miał oddane przez Mierosławskiego dowództwo działań zbrojnych w Tarnowskiem, przerażony wiadomością o aresztowaniach lwowskich i poznańskich, na własną rękę przyspieszył termin wybuchu. Atak na miasto miał nastąpić równocześnie z dwóch stron. Okoliczni ziemianie, zebrani na dawnym cmentarzu cholerycznym pod wodzą Czechowskiego, uderzyć mieli na koszary piechoty, podczas gdy zadaniem drugiego oddziału, wiedzionego przez Józefa Eisenbacha, byłego kapitana z rewolucyi listopadowej, było zaatakowanie koszar jazdy od strony Tarnowca. Usiłowania obu tych oddziałów poprzeć mieli związkowi tarnowscy, którym jako dowódcę przydzielono Jana Machowicza.

Termin przyspieszonego wybuchu nie był znać dla chłopów okolicznych tajemnicą, gdyż już wieczorem siedmnastego lutego przybywali włościanie z rozmaitych gmin do Tarnowa, donosząc, że panowie i księża namawiają ich do powstania. Breinl wynagrodził ich za fatygę — jak twierdził w swym raporcie — zalecając posłańcom chwytanie związkowych, bez uciekania się do przemocy, chyba w razie ostatecznej potrzeby.

Zapadła wreszcie noc pamiętna z ośmnastego na dziewiętnasty luty. W okolicy Tarnowa szalała straszliwa zamieć, która nawet świadomym drogi związkowym utrudniała stawienie się na umówionem miejscu. Jednymi z pierwszych, którzy wyruszyli na ową fatalną wyprawę, byli Franciszek i Michał Wiesiołowscy, którzy wraz z dziedzicem Kiełkowa, Gumińskim i z dzierżawcą Stanisławem Kłobukowskim dążyli pod Tarnów. Wiesiołowscy byli jak najlepszej myśli. Poddani ich w Wojsławiu i w Goleszowie przyjęli z wdzięcznością wiadomość o ogłoszeniu pańszczyzny a nawet kilkunastu parobków dobrowolnie zaciągnęło się pod ich rozkazy. Licząc około czterdziestu ludzi dobili się późnym wieczorem do Jastrząbki, gdzie zostawili cały oddział pod dowództwem byłego wojskowego Gromczewskiego i Wilhelma Romera, sami zaś w samoczwart puścili się w dalszą drogę, chcąc koniecznie stanąć na godzinę drugą po północy w miejscu zboru. Ale zadymka i śnieżne zaspy na drodze sprawiły, iż dopiero o świcie znaleźli się w Lisiej górze i ominąwszy wieś dotarli do karczmy, stojącej przy tarnowskim gościńcu.

Tu opadła nadjeżdżających zgraja podpiłych chłopów, w liczbie około dwustu i poczęła przybyłych ściągać z bryczki. Napróżno chcieli powstańcy przemawiać do napastników, krzyczących w niebogłosy. Wówczas Franciszek Wiesiołowski chciał dać ognia do napastników, ale myśl, iż nie podobna rozpoczynać powstania od mordowania ludu, skłoniła go do oddania się chłopom bez walki. Chciał się też bronić Kłobukowski sztyletem ukrytym w zanadrzu, lecz padając z bryczki, wbił sobie ostrze tegoż pod serce. Konającego złożyła czerń na stole karczemnym, zaś powiązani jego towarzysze żadnej umierającemu przynieść nie mogli pomocy. Z szynkowni wepchnięto jeńców do piwnicy, gdzie niebawem znalazła się, sprępowana powrozami reszta ich oddziału, pozostawiona w Jastrząbce. Gromczewski bowiem pierwszy broń rzucił, a za jego przykładem inni powstańcy dali się wiązać jak barany.

W Lisiogórskiej karczmie strzeżonej przez urlopników oraz przez dwóch żołnierzy, przysłanych z Tarnowa, zastali już Wiesiołowscy schwytanych przez chłopstwo związkowych z Pilzna, którzy o godzinie jedenastej w nocy z Józefem Kapuścińskim na czele zgromadzili się na poczcie tamtejszej i zmusili zarządcę do dania im dwóch wozów w drogę do Tarnowa. Przedtem jednak postanowili związkowi zgładzić burmistrza tamtejszego, Kaspra Markla, który jako gorliwy ajent Breinla, niebezpiecznym był dla sprawy narodowej. Kapuściński jako kancelista pilzneńskiego magistratu miał aż nadto wiele sposobności do przekonania się o nieustannych stosunkach, jakie burmistrz utrzymywał z chłopami, zamykając się wraz z nimi w kancelaryi w godzinach pourzędowych. Przedmiotem owych narad — jak się na własne uszy przekonał Kapuściński — była instrukcya, udzielana włościanom na wypadek powstania. Nietrudno przeto zrozumieć, dlaczego Kapuściński, nie żywiący zresztą wobec swego przełożonego żadnej osobistej urazy, lecz zapalony aż do fanatyzmu dla idei rewolucyjnej, postanowił zgładzić Markla z tego świata“.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca włącznie do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25. czerwca włącznie do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	
Z Rawy Ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—	
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munk.)	—	—	—	12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa (od 10. lipca do 31. sier.)	—	—	—	—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słobody rung., Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czadyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—	
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie	—	—	—	8·25	—	—	
Zimnejwody co niedzieli i święta do odw.	—	—	—	—	8·15	—	
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września)	—	—	—	—	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	
Do Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—	
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·3
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	
Do Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	
Do Sokala, Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7·10	—	
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44	
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10 września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września co niedzieli święta	—	—	—	2·26	—	—	
Do Zimnejwody (od 12 maja do 10 wrz.)	—	—	—	3·45	—	—	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 min. 59 rano.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.